Kurjer literacko naukowy

ROK IV. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 17

Przedruk artykułów bez zgody Redakcji wzbroniony.

Ks. Szambelan Świeykowski

Bohaterski burmistrz miasta Gorlic

Ksiądz Bronisław Świeykowski jest postacią niezwykle interesującą. Początkowo studjował prawo, ale porzucił je i wstąpił do austrjackich ułanów, a gdy dosłużył się stopnia porucznika zamienił szlify oficerskie na sutannę i zapisał się na studja teologiczne u Jezuitów w Insbrucku.



Ks. szambelan Br. Świeykowski

Po wyświęceniu na księdza nie szukając kościelnych zaszczytów zagrzebał się jako skromny katecheta szkol. w Gorlicach gdzie przez lat zgórą 30 prowadzi cichą, mrówczą pracę naukową.

Jeszcze z czasów gimnazjalnych wyniósł wszczepione przez prof. Łomnickiego zamiłowanie do studjowania i kolekcjonowania owadów. Ks. Świeykowski jest posiadaczem wspaniałego księgozbioru dotyczącego tego przedmiotu, na półkach bibljoteki piętrzą się grube tomy atlasów i dzieł o owadach, równocześnie przybywa szereg oszklonych gablotek, w których widać systematycznie ułożone motyle i chrząszcze. Większą ich część zebrał i spreparował sam w czasie licznych podróży po Europie, pozatem przychodziły one z różnych części świata nadsyłane w małych tekturowych pudełeczkach przez kolegów, którzy znali jego naukowe zainteresowania.

Prócz zbiorów przyrodniczych zajmuje się też ks. Świeykowski malarstwem, w bibljotece jego obok wspomnianych już dzieł przyrodniczych, znajduje się wiele cennych prac z zakresu historji sztuki.

W chwilach wolnych od zajęć oddaje się z pasją sportowi rybackiemu, jest jednym z założycieli gorlickiego Tow. Rybackiego i jego długoletnim prezesem. Dziś jeszcze opowiadają z ogromnem uznaniem starsi rybacy, jakto ks. Świeykowski przedzierał się z wędką wzdłuż górskich potoków, zostawiając na krzakach strzępy sutanny.

Ma w sobie ks. Świeykowski jakiś magnes, który mu ludzi zjednuje. Każdy kto się z nim zetknie wyczuwa niezwykłą prawość i siłę charakteru, wyczuwa, że jest to jeden z tych nielicznych ludzi, na których w najcięższej sytuacji oprzeć się można.

* * *

Walory te zabłysły w całej pełni w czasie inwazji rosyjskiej, kiedyto ks. Świeykowski wybrany przez resztki Rady miejskiej burmistrzem wojennym, bronił Gorlic przez Moskalami od wewnątrz, podczas gdy Austrjacy oblęgali je zewnatrz.

Od chwili wyboru na burmistrza (25. października 1914) spada na niego nawał pracy związanej z zarządem miasta. Równocześnie pełni z narażeniem życia obowiązki kapłańskie, opatrując Ostatniemi Sakramentami dziesiątki chorych na cholerę żołnierzy.

Po wycofaniu się wojsk austrjackich, gdy Rosjanie zajęli miasto, rozpoczęły się rabunki i gwałty rozwydrzonych pułków kozackich. Ilekroć o takim wypadku doniesiono do Magistratu, ks. burmistrz interwenjował na miejscu, gdzie „urzędowali" żołnierze. Pewnego razu doniesiono ks. Świeykowskiemu, że żołnierze rabują jedną z restaracyj poszedł więc tam natychmiast w towarzystwie urzędników magistrackich, a gdy zagroził rabującym, że weźmie na pomoc komendanta miasta, jeden z sołdatów zmierzył do księdza z karabinu i byłby dzielnego burmistrza trupem położył, gdyby towarzysz księdza nie podbił w ostatniej chwili wycelowanego karabinu i nie wyrwał go rozwścieczonemu żołdakowi.

Pod koniec pierwszej inwazji gdy wojska rosyjskie w popłochu uciekały przez Gorlice, jakiś żyd miał rzekomo strzelać do uciekających z rewolweru, pozatem ktoś przeciął Rosjanom połączenia telefoniczne. Na wieść o tem komendant miasta kazał wziąć jako zakładników „jewreja" Einhorna i burmistrza ks. Świeykowskiego z tem, że gdyby jeszcze raz powtórzyły się jakieś wrogie wystąpienia przeciw wojskom rosyjskim zakładnicy mieli zostać rozstrzelani.

Po ucieczce Moskali nastąpił dla miasta krótki okres wypoczynku (od 12. XII. do 27. XII.)

* * *

Gdy władze austrjackie powtórnie opuszczały miasto ks. Świeykowski zwrócił się z zapytaniem do komendanta etapowego, czy nie należy zarządzić ewakuacji miasta na wypadek, gdyby Gorlice znalazły się w obrębie linji bojowej.

Komendant roześmiał się tylko beztrosko — „Aber was? es ist absolut ausgeschlossen". Tymczasem wbrew optymistycznym przewidywaniom komendanta, miasto leżące o paręset metrów od okopów austrjackich stało się jednym z najważniejszych punktów obrony rosyjskiej, który Austrjacy za wszelką cenę starali się zdobyć bez względu na straty.

Gorlice zamieniły się w istne piekło, w którem całą dobę huczały armaty, płonęły domy zapalone przez pociski, w którem trupy po kilka dni leżały niepogrzebane, bo nie można się było przedostać na cmentarz z powodu kanonady.

W tym czasie padł w gruzy rozbity przez kule armatnie kościół, budynek gimnazjalny i wiele innych. Ludzie ukrywali się wystraszeni po piwnicach tylko ks. Świeykowski nie opuścił swego mieszkania, mimo, że znajdowało się w miejscu szczególnie niebezpiecznem (w pobliżu bombardowanego kościoła).

Pewnego razu zaproszony przez znajomych udał się ks. burmistrz na wizytę do piwnicy, w której mieszkali jego znajomi — po powrocie znalazł swój dom w połowie zwalony. Przepadły w tym czasie wszystkie zbiory naukowe, owoc 30 prawie lat pracy. Wśród gruzów zdołał ksiądz odszukać jedynie kilka pogiętych szpilek do nabijania owadów.[1]

Gdy miasto odcięte od świata zaporą pocisków zaczęło głodować, bohaterski burmistrz w biały dzień udaje się bryczką do odległego o 10 km. Biecza, by prosić Czerwony Krzyż rosyjski o przydział prowiantów. Rosjanie dotrzymali obietnicy, do Gorlic nadchodziły pod osłoną nocy fury z chlebem, kaszą, mąką itp.. Rozkazem władz rosyjskich od przydziału prowiantów mieli być wykluczeni wszyscy Żydzi, chodziło bowiem o to, by ten niepewny element zmusić do opuszczenia miasta. Ksiądz burmistrz nie mając innej drogi wyjścia, godzi się pozornie na warunek, ale codziennie on sam wraz z urzędnikami i służbą magistracką roznoszą potajemnie chleb po domach żydowskich.



Kościół parafjalny w Gorlicach po inwazji rosyjskiej.

Nadszedł wreszcie przełomowy dzień 2. maja. Całą noc grały armaty zasypując miasto gradem pocisków, ogień działowy wzmagał się z minuty na minutę, dochodząc do takiego nasilenia jakiego dotąd jeszcze wogóle Gorliczanie nie słyszeli. Dziesiątki granatów spada równocześnie na miasto wzniecając liczne pożary, pali się rynek i ulica Cmentarna, Stróżowska — miasto spowijają chmury gorącego dymu.

Po dokładnem „przygotowaniu" okopów rosyjskich przez ogień artyleryjski uderzają wojska austrjackie i niemieckie do szturmu. Wre dookoła miasta kilkogodzinna walka wręcz, Rosjanie uciekają. Jeszcze w obrębie miasta słychać odgłosy walki, gdy ks. Świeykowski z grupką urzędników znosi do Magistratu rannych i upatrują ich przed nadejściem oddziałów sanitarnych.

Po przejściu zawieruchy wojennej przypominały Gorlice odgrzebane ruiny przedhistorycznej osady, wszędzie gruzy zwalonych murów i zgliszcz. Należało przystąpić do odbudowy miasta. Reskryptem Namiestnika z 23. 11. 1915 został ks. Świeykowski mianowany komisarzem rządowym, w związku z tem wydał nowomianowany komisarz odezwę w której czytamy:

„Od czasu, gdy Rada miejska złożyła na barki moje w dniu 25 września 1914 opiekę nad miastem a więc w ciągu 16 miesięcy przeżyłem wraz z pozostałymi tu na miejscu mieszkańcami wiele... bardzo wiele, doświadczenia nabyłem więcej niż kiedykolwiek w życiu, a to nietylko nie osłabiło ale wzmocniło i utrwaliło we mnie energję i stanowczość w działaniu zwłaszcza tam, gdzie chodzi o dobro ogółu lub interesu mych ukochanych Gorlic. w których od lat 20 przebywając tyle radosnych a w ciągu ostatnich 16 miesięcy tyle przykrych chwil spędziłem".

* * *

Przyjemność pracy nad odbudową ukochanych Gorlic została zmącona procesem, który wytoczyły ks. Świeykowskiemu władze austrjackie.

W marcu 1917 r. stanął ks. kanonik Świeykowski przed sądem wojennym w Krakowie oskarżony o to, że w czasie pobytu Rosjan w Gorlicach wszedł w kontakt z nieprzyjacielem (§327 austr. kodeks karny wojskowy). Zarzut ten oznaczający ni mniej ni więcej tyko zdradę wobec nieprzyjaciela postawiono naskutek oskarżenia byłego lampiarza miejskiego wydalononego przez ks. Świeykowskiego ze służby za notoryczne pijaństwo.

Rozprawa wykazała zupełną niewinność oskarżonego. Przed sądem przesunęła się cała galerja świadków począwszy od szpiegów austrjackich a skończywszy na wyższych wojskowych i obywatelach miasta, którzy zgodnie podkreślili wyjątkowe poświęcenie i oddanie z jakiem ks. Świeykowski stał na wyznaczonym przez los posterunku.

Wyjątkowo chyba zdarza się, ażeby ktoś odebrał taki hołd na ławie oskarżonych. Został naturalnie uwolniony od

[1] W tym samym dniu, w którym ks. Świeykowski dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności uniknął śmierci, zmarł na serce jego brat, rotmistrz austr. ułanów przebywający na kilkudniowym urlopie w Zakopanem.

winy i kary, oczyszczony ze wszystkich zarzutów, a wobec zasług jakie się przy tej okazji ujawniły cesarz Karol nadał bohaterskiemu burmistrzowi Krzyż Kawalerski Franciszka Józefa z dekoracją wojenną.

Ksiądz Świeykowski przeczytał wiadomość o tem w „Wiener Zeitung" i zrażony do władz austrjackich niedawnym procesem postanowił odmówić cesarzowi przyjęcia dekoracji.

Posłał więc z Gorlic list polecony w którym rezygnuje z odznaczenia i całkiem przejrzyście wytyka władzom krzywdę jaką mu wyrządziły procesem:

„Chociaż moja niewinność była już wykazaną w śledztwie — pisze tam ks. Świeykowski — przez świadectwa politycznych władz c. k. żandarmerji i wielu świadków na tej rozprawie, która odbyła się 10 marca 1916 r. musiałem stanąć jako obwiniony. Ten ostatni zupełnie niezasłużony Krzyż, który to dzień będzie najpamiętniejszym w mojem życiu — był mi najcięższy i największą goryczą mnie napoił".

Niebawem zjawił się w Gorlicach żandarm pałacowy z wiedeńskiego Burgu, jako kurjer i wręczył ks. Świeykowskiemu w odpowiedzi list cesarski. W piśmie swem datowanem z Baden 16. 3. 1917 r. uznaje cesarz Karol w zupełności motywy, które skłoniły dzielnego księdza do zwrotu odznaczenia i dziękuje mu za trudy dla miasta poniesione.

„We wzorowym wypełnianiu powierzonych obowiązków rządowego komisarza w ciężko doświadczonem mieście Gorlicach, w idealnem wykonywaniu swojego powołania, jako duszpasterz, zdziałałeś Pan rzeczy, które posłużą za przykład i zjednały Ci pełen podziwu szacunek szerokich kół społeczności... wystawił (Pan) sam sobie w sercach współobywateli najpiękniejszy pomnik i zapewnił sobie kartę honorową w dziejach swej ojczyzny..... Z pełni serca życzę Panu, byś mógł zapomnieć krzywdy (Ungemach) doznanej niezasłużenie w marcu 1916 r. Najgoręcej dziękuję za wszystko dobre, dokonane przez Pana i proszę Boga o najobfitsze dlań błogosławieństwo. Karol m. p.[*])

* * *

Wymiana listów między galicyjskim katechetą szkolnym a cesarzem Austrji wywołała ogólne zainteresowanie w całem państwie i odbiła się swem echem w parlamencie.

18 kwietnia złożył w tej sprawie interpelację dr. Steinhaus, gdyż cenzura nie pozwoliła opublikować dziennikom wiedeńskim ani listu ks. Swieykowskiego ani cesarskiej odpowiedzi. W parę dni później poruszył tę kwestję poseł socjalistyczny dr. Liebermann (późniejszy więzień brzeski i emigrant), który w mowie swej złożył księdzu Świeykowskiemu najpiękniejsze wyrazy uznania bo pochodzące z ust czołowego przedstawiciela przeciwnego obozu.

„Chylę głowę przed tym księdzem — mówił socjalista Lieberman — przed tą dumą męską, wobec tronu cesarskiego, przed tą siłą charakteru, któreto zalety są powszechną własnością narodu polskiego. Jeżeli kiedyś naród polski jako wolny naród zajmie miejsce w radzie narodów, list ten powinien dostać się do podręczników szkolnych, aby dzieci nasze i wnuki do najpóźniejszych pokoleń dowiadywały się, żeśmy nasze prawo wolności i niezawisłości okupili i wywalczyli nie tylko niesłychanem spustoszeniem gleby ojczystej, nie tylko krwią naszych najwaleczniejszych, lecz także najwspanialszemi cnotami obywatelskiemi".

Osoba ks. Świeykowskiego stała się sławną. Nazwisko jego nie schodziło ze szpalt pism, reprodukowano jego fotografie, na światło dzienne wychodziły coraz to nowe szczegóły jego pięknej działalności. Zestawienie ówczesnej literatury dotyczącej „burmistrza z Gorlic" byłoby dziś niemożliwością. Wystarczy wspomnieć, że prócz tego, co znajdujemy w gazetach polskich, pisali o nim Niemcy, Czesi, Węgrzy, a wszyscy w tonie najwyższego uznania. Szczególnie miłe wspomnienie z chwil z ks. Świeykowskim spędzonych utrwalił Dr. Hans Richter „K. u. K. Oberstabsarzt" pod tytułem, Der Bürgermeister von Gorlice" drukowanych w Belgrader Nachrichten w r. 1917.

Prócz opisów opartych na osobistych wrażeniach autorów znajdujemy postać ks. Świeykowskiego i w przeróżnych innych utworach literackich, wystarczy tu wspomnieć o „Sonetach gorlickich" Karola Irzykowskiego, który jeden z utworów poświęca bohaterskiemu księdzu. W wierszu tym robi autor aluzje do ciężkiej straty, jaką ksiądz poniósł w czasie wojny:

„Wychodzi burmistrz ruin w pole sam
— w tej chwili
Dziwne się za nim ciągną korowody
Świata całego stubarwnych motyli"

Na marginesie tych właśnie motyli warto wspomnieć o pewnem zdarzeniu, które jest doskonałą rzeźbą popularności ks. Świeykowskiego.

Pewnego dnia dostaje ksiądz przesyłkę składającą się z kilku pudeł prześlicznych zamorskich motyli i chrząszczy. Do przesyłki dołączony jest list w którym nieznany ks. Świeykowskiemu dr. Staudinger z Drezna, pisze, że czytał o zaginionych zbiorach i prosi o przyjęcie tego „skromnego" upominku jako zaczątku dla nowych zbiorów.

Czekały jednak dzielnego burmistrza jeszcze inne niespodzianki, 24 kwietnia 1917 dostał zdumiony kanonik depeszę następującej treści:

„Seine K. u. K. Apost. Majestät werden Eure Hochwürden Donnerstag den 26 April zwei Uhr nachmittags in Laxenburg allergnädigst zu empfangen geruhen. Apost. Majestät Kabinets Kanzelai" i ksiądz, który niedawno jechał do Krakowa jako oskarżony o zdradę państwa wybrał się teraz na audjencję do Cesarza. Fortuna mirabilis.

Na audjencji przyjął cesarz ks. Świeykowskiego ogromnie serdecznie, rozmawiał z nim dłuższy czas, jak z dobrym znajomym, a na zakończenie poprosił, żeby ksiądz w każdej potrzebie zwracał się o pomoc do cesarskiej kancelarji.

Okazja po temu nadarzyła się jeszcze w październiku r. 1917, gdy w imieniu proboszcza zwrócił się ks. Świeykowski do kancelarji cesarskiej z prośbą o zwrot zarekwirowanych dzwonów kościelnych. Wszyscy odnosili się do tej sprawy sceptycznie i uważali dzwony za stracone, tymczasem po miesiącu... dzwony wróciły w komplecie.

Gdy się czasy nieco uspokoiły, gdy życie potoczyło się zwykłem łożyskiem, zajął się ks. Świeykowski porządkowaniem zapisków i wspomnień z czasów inwazji. Owocem tej pracy była niewielka książeczka, w której w sposób ujmujący prosty opisuje ks. burmistrz „dni grozy" przeżyte w Gorlicach.

Dziś po dwudziestu latach książeczka ta nabrała już znaczenie cennego dokumentu. Podczas gdy wiele wyszło publikacji opisujących dzieje krwawego przełomu pod Gorlicami „Dni grozy w Gorlicach" są dotychczas jedynem drukowanem źródłem z którego poznajemy przebieg 126 długich dni spędzonych wśród ruin ostrzeliwanego miasta.

Po wojnie, po upadku Austrji pracował były burmistrz wojenny z podwójnym zapałem dla dobra swych ukochanych Gorlic.

Niema pracy społecznej, w której ks. Świeykowski nie brałby czynnego udziału, w wielu instytucjach przewodniczy, prawie w każdej pracuje.

Żelazny ten człowiek mimo ukończonych lat siedemdziesięciu prowadzi życie surowe, ascetyczne. Codziennie bez względu na porę roku chodzi przed 5-ą rano do Szpitala powszechnego, gdzie odprawia mszę św. dla chorych. Gardzi doczesnością, pozbawiając się dobrowolnie wszystkiego co dla przeciętnych ludzi stanowi urok życia. Od jego progu nie odejdzie nikt bez pomocy i to bez względu na wyznanie i narodowość, całą swą pensję, którą pobierał jako profesor prywatnego Seminarjum, przekazywał na stypendja dla niezamożnych uczeńic.

Wobec tych wszystkich zasług postać niepospolitego księdza, otoczona jest ogromną czcią przez wszystkich, którzy go znają a szczególnie przez mieszkańców Gorlic, którzy ks. Świeykowskiemu zawdzięczają tyle dobrego.

R. Rss. GORLICE

[*]) list cesarski przytoczony jest tylko w ważniejszych cytatach.

Rewizja dziejów Anglji

JAK DAWNIEJ PISANO HISTORJĘ ANGIELSKĄ

Gdzie te czasy, kiedy uchodziło za pewnik, że Anglosasi, przybywszy do Brytanji w r. 447, w ciągu następnych lat stupięćdziesięciu wytępili ludność tubylczą, że więc — poza górami szkockiemi i walijskiemi — wszędzie dziś mieszka szczep germański z przymieszką normandzką w klasach wyższych?

Konsekwencją naiwnej wiary w taki stan rzeczy było wyjaśnianie wszelkich objawów życia prastaremi obyczajami i prawami germańskiemi. Zarodku konstytucji angielskiej szukano w „Germanji" Tacyta i w ustroju Czterech Kantonów leśnych...

To była jedna cecha historjografji XIX w., może związana z niemieckiem pochodzeniem dynastji i przyjaznym stosunkiem do Niemiec. Z innych artykułów wiktorjańskiego poglądu na świat można wyprowadzić dalsze.

Kościół anglikański był już niewątpliwie w tym czasie budową mocno przez grzyb zjedzoną. Ludzie naprawdę religijni uciekali z niego — albo na lewo, do skrajnych sekt, nieraz mocno mistycznych, albo na prawo, pod autorytet rzymskiego biskupa. Atoli być anglikaninem, członkiem Kościoła państwowego, należało być do dobrego tonu. Mniejsza o to, co ktoś myślał i czuł, ale miał powinność udawać, że szanuje duchownych *High Church*, używać „Modlitewnika powszechnego" i słuchać w niedzielę kazań, nie drzemiąc zbyt ostentacyjnie. Z tem łączyły się obowiązkowe zapatrywania na przeszłość — Elżbieta figurowała w książkach szkolnych jako cnotliwa, bohaterska władczyni, Cromwell jako „protestancki bohater", Marja Tudor jako „krwawa Marja", Jakób II jako okrutny tyran. 5 listopada obchodzono rocznicę spisku prochowego i palono po ulicach podobiznę Guy'a Fawkesa, katolika, który chciał wysadzić w powietrze cały parlament i króla. Na t. zw. „Monumencie" widniał napis, przypisujący winę wielkiego pożaru Londynu w r. 1666 katolickim podpalaczom, a gdy napis ten już za naszych czasów usunięto, dwukrotnie ktoś umieszczał go tam ponownie.

Ale to książki szkolne i tłum bezkrytyczny. Niestety zupełnie podobnie zachowywali się historycy. Froude w swej „Historji angielskiej" idealizował Henryka VIII, Macaulay w swojej stylizował Williama III na rycerza bez trwogi i zmazy. Katolickie źródła lekceważono, natomiast każda polemiczna broszura protestancka uchodziła za wiarogodny materjał dziejowy. Niektórzy zresztą (jak wspomniany przed chwilą Froude) wprost fałszowali cytaty i fakta.

Trzecią cechą wreszcie była wypływająca znowu z zapatrywań bieżących koncepcja historji angielskiej jako konsekwentnego rozwoju od prymitywnej monarchji do coraz dalej idącej demokracji. Przypominam sobie, że jako chłopak 15-o czy 16-letni uczyłem się dziejów Anglji z nauczycielką. Niezawsze bywałem przygotowany, ale umiałem sobie radzić. — Co jeszcze stało się za tego króla? — Wzrosła władza parlamentu, — odpowiadałem — i zawsze było dobrze. Historycy umieli łączyć zgromadzenia ludowe, znane z prymitywnego życia owych Czterech Kantonów, z anglosaskiemi wiecami, a te jakimś dziwnym sposobem z *Magną Chartą* Jana Bez Ziemi (typową konstytucją oligarchiczną, wymuszoną na złym i słabym królu przez chciwych władzy magnatów). Od tej przechodzono do powstania Izby Gmin — Szymon de Monfort urastał na natchnionego bojownika demokracji. Przeskakiwało się jakoś absolutyzm Tudorów, następowała „tyrania Stuartów (znany historyk Green mówi o pierwszej — za Karola I — i o drugiej — za Jakóba II). Karol II był zdrajcą i rozpustnikiem, który pieniądze publiczne wydawał na metresy, sprzedał Francuzom Dunkierkę i brał pensję od Ludwika XIV. Republikanie natomiast ukazywali się w aureoli cnót obywatelskich i poświęcenia. Jawił się William III jako wybawiciel — i tak dalej i dalej aż do reform wyborczych z końca XIX w...

REAKCJA W W. XX.

Pierwszy cios w ten gmach imponujący jednością stylu, ale na kruchych podstawach zniesiony, wyszedł ze sfer katolickich, a raczej ze sfer prozelitów katolickich, Robert Hugh Benson (syn prymasa anglikańskiego!) poświęcił duży swój talent literacki sprawie katolicyzmu. Lepiej znane są jego powieści, ale zajmował się i historją. On to pierwszy upomniał się o „krwawą Marję", rzucając jej potwarcom pytanie „Na jakiej podstawie?" Książka ta, ogłoszona z początkiem XX w., dała początek potężnemu ruchowi. Wzięto się do kontrolowania powag XIX w., do szukania nowych źródeł i krytycznego badania starych, do oglądania ludzi i wypadków z własnego punktu widzenia.

Nie tu miejsce na wyliczanie poszczególnych etapów procesu, autorów i ich dzieł. Na czoło historyków katolickich wysunął się niestrudzony Hilaire Belloc (po ojcu Francuz), długoletni przyjaciel i współpracownik Chestertona, który nie pisał książek historycznych w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale nieraz zeszedł na pole historjozofji. Wogóle dopiero przyszłość oceni rolę, jaką ci dwaj ludzie odegrali w życiu umysłowem, społecznem i nawet politycznem Anglji XX w., burząc fałszywe poglądy i tworząc nowy sposób myślenia.

Dziejopisom katolickim dopomagali inni, którzy do badań nad przeszłością

przystępowali bez żadnej tendencji, żądni jedynie wykrycia prawdy. Tak n. p. Szkot Andrew Lang podkopał wiarę w słynne „listy ze szkatułki", na podstawie których Marję Stuart przez trzy wieki zgórą uważano za morderczynię męża, nie dopuszczając nawet cienia wątpliwości, a pogląd Langa poparły gruntowne badania Niemca Onkena.

Dalej wydawano coraz nowe materjały. Aby ograniczyć się do ostatniego roku, przytoczę tu dwa fakty: Korespondencja sławnego pamiętnikarza Pepysa, który za ostatnich Stuartów zajmował wysokie stanowisko w zarządzie floty, oraz nieznane dotychczas ustępy z jego pamiętnika przedstawiają Jakóba II (za panowania brata księcia Yorku) poprostu jako twórcę morskiej potęgi Anglji. Przynoszą nadto świadectwo, że Karol II dołożył do zarządu Tangeru przeszło pół miljona funtów z własnej szkatuły, a zdecydował się na opuszczenie tej kolonji, gdy już absolutnie nie mógł jej utrzymywać, bo mu parlament odmówił funduszów. Podobnie miała się rzecz z pieniędzmi, łożonemi na wojnę z Holandją. Oskarżany o trwonienie grosza publicznego na dwór i rozpustę, Karol wydał na obronę państwa przeszło 1 i pół miljona własnych dochodów.

Z tem, co mówi Pepys, zgadza się i korespondencja Karola II z siostrą, która wyszła zamąż za księcia Orleańskiego. Ale listy te rzucają ciekawe światło i na politykę zagraniczną króla. Prawda, że brał on subsydja i pensję od Ludwika XIV — ale za co? Za akcję przeciw Holandji. A była ona wtedy główną rywalką Anglji na morzach i jej najniebezpieczniejszą przeciwniczką. Jak przyznają dziś historycy, zręczny Karol kazał sobie Francuzom płacić za politykę, która była jedynie wskazana dla Anglji i jedynie celowa dla uczynienia jej panią mórz na świecie.

Wreszcie i rozwój pewnych nauk dopomógł katolickim rewizjonistom historji. Oto antropologja rozbiła w puch całą koncepcję czysto germańskiej Anglji, wykazując, że około połowa jej ludności należy do typu śródziemnomorskiego, a więc pochodzi nie od Anglosasów, nie od Celtów nawet, ale od przedceltyckich mieszkańców wyspy i od Rzymian.

PRACE BELLOC'A

Hilaire Belloc działa w całym szeregu dziedzin literatury i publicystyki. Liczbę jego książek oznaczył ktoś niedawno mniej więcej na ośmdziesiąt. Są tu rozprawy społeczne, jak „Państwo niewolnicze", wykazujące, że wielki kapitał i socjalizm spotykają się w stosunku do jednostki, którą pozbawiają własności, a temsamem swobody, lub „Żydzi"; poematy satyryczne; opisy podróży; szkice na różne tematy.

Z historji zajmował się Belloc przed wojną wielką rewolucją francuską. Od lat kilkunastu poświęcił się prawie wyłącznie dziejom angielskim. Jego, na bardzo szerokie rozmiary zakrojone dzieło, mające objąć ich całość, doprowadzone jest do r. 1612 (wyszły 4 ogromne tomy). Pozatem powstał w związku z tą pracą szereg książek o charakterze monograficznym — o Wolscy'u, o Cromwell'u, o Karolu I, o Jakóbie II, ks. Marlborough, w r. 1935 o Miltonie.

Belloc liczy obecnie lat 65. Obawiając się widocznie, że może mu zabraknąć czasu na wykonanie planu, postanowił już teraz ogłosić zarys historji angielskiej (pt. „Krótkie dzieje angielskie") i książka ta, wydana w r. 1934, leży w tej chwili przede mną.

METODA BELLOC'A

Autor nie uznaje tzw. systemu teleskopowego, bardzo dziś modnego w Polsce. Dla niego wypadki bieżące i bliskie własnym czasom dziejopisa nie są najważniejsze. Co więcej, uważa on za swój obowiązek ograniczyć się co do nich do faktów, a wstrzymać się od oceny i uogólnień. Natomiast uważa za szczególnie ważną epokę najodleglejszą, z której można wyprowadzić charakter narodu i linję jego rozwoju.

Tą pierwotną epoką jest dla Belloc'a czterowiekowe panowanie Rzymian w Brytanji. Anglja jest dla niego cząstką cywilizacji zachodniej, stworzonej przez imperjum cezarów i przez Kościół katolicki. Gdy więc poprzednicy poświęcali okresowi dwie lub trzy strony, on przedstawia go możliwie jak najdokładniej na 67 stronach, uwzględniając przytem obszernie instytucje kościelne i herezje.

Natomiast podbóju anglosaskiego w tem znaczeniu, jak poprzednicy, Belloc wcale nie uznaje. Niema u niego nawet nazwisk półmitycznych wodzów Hengista i Horsy, niema fantastycznej daty ich wylądowania na wyspie Thanet (447). Anglosasi osiedlali się w Anglji oddawna jako rzymscy poddani, często żołnierze, to znów jako piraci i rabusie, którym spodobała się ziemia. Okres przejściowy 450—600, od załamania się Rzymu cezarów do zajęcia się Brytanją Rzymu papieży, to czasy istnienia drobnych państewek, celtyckich i saksońskich, chrześcijańskich i pogańskich. Czysto celtyckie było wybrzeże zachodnie, czysto saksońskie wschodnie, w środku wyspy panowała mieszanina.

W przedstawieniu dalszych dziejów stoi Belloc po stronie królów. Wszelkie odstępstwa od normalnego następstwa tronu nazywa uzurpacją (a więc mamy uzurpację Lancastrów, Tudorów, Wiliama III), wszelką akcję przeciw monarchom zdradą stanu. Na tych przesłankach opiera się ujęcie wypadków i postaci. Niewątpliwie daje się Belloc czasem unieść swej tendencji poza granice, jakie zakreśla historykowi stara zasada *sine ira et studio*. Tak np. ukochaną jego postacią jest zdetronizowany (i zgładzony zapewne) przez Henryka IV, pierwszego z Lancastrów Ryszard II. Autor przemilcza zabicie za wiedzą tego króla jego stryja księcia Gloucester, zresztą ambitnego i zdradzieckiego magnata, mówi tylko, że król wysłał go do Calais, a zaraz potem dodaje od siebie: „Mimo tych spisków, nie przelano krwi i ta łagodność Ryszarda była bez wątpienia błędem..."

Wytykając podobne ustępy, trzeba jednak zaznaczyć, że mają one charakter wyjątkowy. Pamiętajmy również, że akcja równa się zawsze reakcji.

Z Elżbietą obchodzi się Belloc dość łagodnie, uważając ją za powolne narzędzie w ręku rodziny Cecilów (lorda Burghley, później jego syna), którzy mieli w rękach całą politykę wewnętrzną i zewnętrzną.

Przed genjuszem wojennym Cromwella i księcia Marlborough Belloc chyli czoło, natomiast stwierdza, że pierwszy dążył konsekwentnie do „zamordowania" Karola I, drugi konsekwentnie zdradzał każdego, komu służył.

„ŚMIERĆ MONARCHJI"

Rewolucja r. 1688 jest dla autora „śmiercią monarchji". Odtąd rządzi Anglją arystokracja, względnie klasa posiadająca przy pomocy parlamentu. Stąd zmienia się nawet teraz sposób traktowania dziejów. Nabierają one charakteru nieosobowego, znacznie mniej spotykamy nazwisk. Cały okres do r. 1815 nazywa się u Belloc'a „Anglja arystokratyczna".

KATOLICY

Naturalnie katolicy doczekali się u Belloc'a sprawiedliwego traktowania. Odzwierciedla się to nietylko w dziejach reformacji, ale i później na każdym kroku. Jaskrawo wychodzą okrucieństwa irlandzkie protestanckich władców. Wyprawy żeglarzy elżbietańskich otrzymują zasłużoną nazwę korsarskich. W sprzysiężeniach na życie Elżbiety i w spisku prochowym podkreśla autor ignorowany dotąd świadomie element prowokacji (i wywody jego są przekonywające, zgadzają się też z wynikami najnowszych badań monograficznych).

Głównym wypadkiem w ciągu w. XIX, który sprowadził zwrot w dalszej historji W. Brytanji, jest dla Belloc'a zbywany dotychczas kilku słowami wielki głód irlandzki z lat 1847—51 (wywołany chorobą ziemniaków). Przybrał on rozmiary potwornej klęski dzięki obojętności władz angielskich i srogości właścicieli ziemskich, którzy bez litości wypędzali drobnych dzierżawców, nie płacących czynszu.

Wskutek strasznej śmiertelności i masowej emigracji ludność Irlandji spadła z 8 miljonów na 4 (Anglja miała ich wtedy 16). Ilość katolików w Irlandji przed głodem wynosiła 7/8, po nim tylko 2/3. Teraz zaczęła się bezwzględna walka pozostałych o niepodległość, popierana przez emigrację, szczególnie amerykańską (dziś co najmniej 12 miljonów). Irlandczycy stali się wnet języczkiem u wagi w Izbie Gmin, co doprowadziło do ruiny angielskiego parlamentaryzmu.

Oto garść spostrzeżeń, jako w porównaniu z dawniejszemi opracowaniami nasuwa dzieło Belloc'a. Z pewnością idzie on nieraz w swych poglądach za daleko, ale jak już powiedziałem powyżej, rzecz naturalna, że akcja równa się reakcji. W każdym razie proces rewizji historji angielskiej doszedł obecnie do punktu kulminacyjnego i należy stwierdzić, że okres Carlyle'ów, Macaulay'ów, Froude'ów i Freemanów należy do przeszłości.

Władysław Tarnawski

Madagaskar, wyspa księżycowa

O Madagaskarze mówiło się ostatnio wiele z dwóch racyj. Najpierw w związku z niedawną wizytą min. Lavala w Rzymie, podczas której miała być rzekomo dyskutowaną kwestja odstąpienia Włochom tej ogromnej wyspy za cenę 75 miljonów funtów szterlingów.

Następnie zaś z okazji wysuniętego ponownie, a już poprzednio zapomocą specjalnych broszur propagowanego projektu przesiedlenia na Madagaskar wszystkich Żydów z całego świata.

Oba te projekty wydają się — przynajmniej obecnie — nierealnemi. Tem niemniej jednak warto poświęcić parę słów tej egzotycznej, pięknej wyspie, zajmującej wśród kolonij francuskich zgoła niepoślednie miejsce. A to tem więcej, że z historją jej łączy się nazwisko naszego rodaka, Augusta hr. Beniowskiego, który — wysłany przez rząd francuski celem uśmierzenia buntujących się szczepów — przekroczył udzielone mu instrukcje ogłaszając się samodzielnym władcą wyspy i po zaciętej walce zginął w roku 1786.



Stylowy „pałac" tubylców na Madagaskarze.

Oddzielony od wschodnich wybrzeży Afryki szeroką na 400 klm. cieśniną Mozambicką, jest Madagaskar jedną z największych wysp świata, stojąc na czwartem z kolei miejscu. Na obszarze 627.327 klm. kwadratowych (więcej, niż Polska, Czechosłowacja i Węgry razem wzięte) liczy niespełna cztery miljony ludności, — w czem zaledwie dwadzieścia kilka tysięcy białych (głównie Francuzów), około dziesięć tysięcy Hindusów i parę tysięcy Chińczyków.

Cała reszta, to Malgasze, pierwotni mieszkańcy wyspy, rozbici pod względem rasowym na dwa główne szczepy: Howa i Sakalawa. Ten ostatni szczep, należący etnograficznie do Afryki, — to ludność murzyńska o czarnej skórze, grubych wargach i kędzierzawych włosach. Zamieszkują oni całą zachodnią połowę wyspy, a pod względem kultury stoją o wiele niżej od swych wschodnich sąsiadów ze szczepu Howa, zajmujących wschodnią i środkową część wyspy. Szczep Howa, — to ludzie silnie zbudowani, rośli, smukli, o cerze oliwkowej i rysach twarzy wskazujących niewątpliwie na pochodzenie azjatyckie.

Należą oni do rasy malajskiej, a osiedlili się na Madagaskarze przed wiekami, podbijając kolejno inne szczepy

i organizując się nawet politycznie. Oni też narzucili pierwotnym tubylcom swą kulturę i swój język, dzisiaj na całej wyspie w powszechnem znajdujący się użyciu.

* * *

Madagaskar znany był napewno już w średniowieczu. Wzmianki o nim znajdujemy w starych kronikach arabskich, gdzie nazywany bywa „wyspą księżycową".

Zasługa odkrycia Madagaskaru przypada jednak żeglarzom portugalskim, którzy zawinęli do jego brzegów około roku 1500 i nazwali nowo odkrytą wyspę „Wyspą św. Wawrzyńca" W orbitę zainteresowań europejskich wchodzi jednak Madagaskar dopiero w siedemnastym wieku, powodując gwałtowną rywalizację Anglji, Holandji i Francji. Palma zwycięstwa przypadła Francji, która po długich, krwawych walkach zdobywa w roku 1895 stolicę Tananarivę i ogłasza następnie Madagaskar swoją kolonją.

Ostatnia niezależna królowa, Ranavalona III, zmuszona do abdykacji, została deportowaną na wyspę Reunion, gdzie też zmarła w roku 1916.

Obecnie Madagaskar podlega władzy francuskiego generalnego gubernatora, rezydującego w stolicy wyspy, Tananariwie, liczącej blisko sto tysięcy mieszkańców.

* * *

Przyznać trzeba, że rząd francuski otacza troskliwą opieką tę swoją kolonję. Buduje się linje kolejowe, wspaniałe urządzenia portowe, dobre drogi, szkoły, szpitale.

Dużo uwagi poświęca się kwestji poprawy stosunków sanitarnych. Jest to największa bolączka wyspy, utrudniająca niesłychanie intenzywniejszą kolonizację. Najwięcej ofiar zabiera corocznie żółta febra, grasująca nietylko w płaskich okolicach nadbrzeżnych, lecz i na wyżynach. A walka z tą chorobą nie jest łatwa, skoro uwzględni się słabe zaludnienie wyspy przy jej olbrzymiej powierzchni.

Na przeszkodzie też staje niski stosunkowo stan kulturalny tubylczej ludności, w większości swej pogańskiej, przesiąkniętej wiekowemi zabobonami, a odnoszącej się nieufnie do wszelkich postępów kultury i cywilizacji.

Kwitnie tam jeszcze w najlepsze kult kajmana, uważanego za „święte" zwierzę. Odbywają się corocznie tajemnicze „święta zmarłych", podczas których wydobywa się z kamiennych mogił ciała zmarłych, owinięte w śmiertelne całuny. Wśród śpiewów i tańców rozwija się ciało nieboszczyka, zmienia się jego pozycję i następnie zawija na nowo, jeszcze szczelniej, poczem układa z powrotem do grobowca.

Praktyki te rząd francuski stara się tępić, — co jednak nie jest wcale rzeczą łatwą.

* * *

Podstawą bogactwa Madagaskaru jest rolnictwo i hodowla bydła, a to krów, nierogacizny i owiec. Malgasze uprawiają przedewszystkiem ryż, bardzo wysoko cenony na rynkach europejskich, tapiokę i fasolę. Natomiast koloniści francuscy obrali sobie zajęcia bardziej intratne. Wielkie widoki rokują plantacje kawy, założone bezpośrednio po wojnie i doskonale prosperujące. Już obecnie Madagaskar eksportuje corocznie więcej kawy, niż wszystkie inne kolonie francuskie razem wzięte.

Pozatem eksportuje się wanilję, oliwki, tytoń, goździki, trzcinę cukrową, pieprz, kakao, oleje i inne artykuły „kolonjalne".



Rezydencja gubernatora francuskiego w Tananariwie.

Osobną, bardzo poważną rubrykę stanowi przemysł górniczy. Wydobywa się na Madagaskarze grafit, miedź, nikiel, ołów, uran, nawet srebro, złoto i platynę. Słynne są też tamtejsze szafiry, rubiny, topazy, beryle i turmaliny, rzadkiej piękności i blasku.

Dodajmy do tego niezmierzone bogactwo szlachetnych gatunków drzew (przedewszystkiem hebanu), zaledwie w minimalnym stopniu dotychczas eksploatowane, — a przyznamy, że owa daleka „wyspa księżycowa" zasługuje na miano prawdziwej „ziemi obiecanej"

Czy nastąpi kiedyś exodus wszystkich Żydów do owej ziemi, — to już inna kwestja. Miejmy nadzieję, że doczekamy się jej pomyślnego rozwiązania... *(R.)*

O malarstwie Zygmunta Radnickiego

Twórczość Zygmunta Radnickiego zdaje się być potwierdzeniem Pinderowskiego prawa generacji, że do sztuki *wnosi każde pokolenie nowe odmienne wartości.* Na powtarzaniu prawd poprzedniej generacji poprzestają tylko jednostki słabsze, których poza wiekiem, nic nie łączy z ich własnym czasem. Przynależeć do swego czasu, a zwłaszcza być jednym z tych, którzy uświadamiają sobie cele i dążenia epoki, wymaga wiele wysiłku, zwłaszcza, gdy uświadomienie to pociąga za sobą ich artystyczną realizację.

Taką organizacją artystyczną jest bezsprzecznie Zygmunt Radnicki. Tkwi w nim bowiem od zaczątku *własny światopogląd,* który wprowadza w czyn, nie uznając żadnych kompromisów. Okoliczność ta nadaje twórczości jego znamię niezwykłej szlachetności.

Gdy artyści polscy zwracają się w znacznej mierze do malarstwa dekoracyjnego z silną przewagą elementów konstruktywnych, Radnicki należy do tych, którzy trwają przy *malarstwie sztalugowem.*

Sztuka Radnickiego opiera się na samodzielnych podstawach, nawet w latach akademickich nie ulegnie obcej sugestji. W pracowni prof. *Weissa* i *Dębickiego* (1913-1914) operuje konturem mocnym i zdecydowanym zmierza do formy zwięzłej i określonej, która posiada wprawdzie relacje ze światem zewnętrznym, ulega jednak próbie syntetyzowania. Linja niezwykle płynna określa poszczególne formy i wiąże je w całość zwarcie skonstruowaną. Tem samem należą te studia aktów do pierwszych przejawów reakcji przeciw impresjonizmowi w sztuce polskiej.

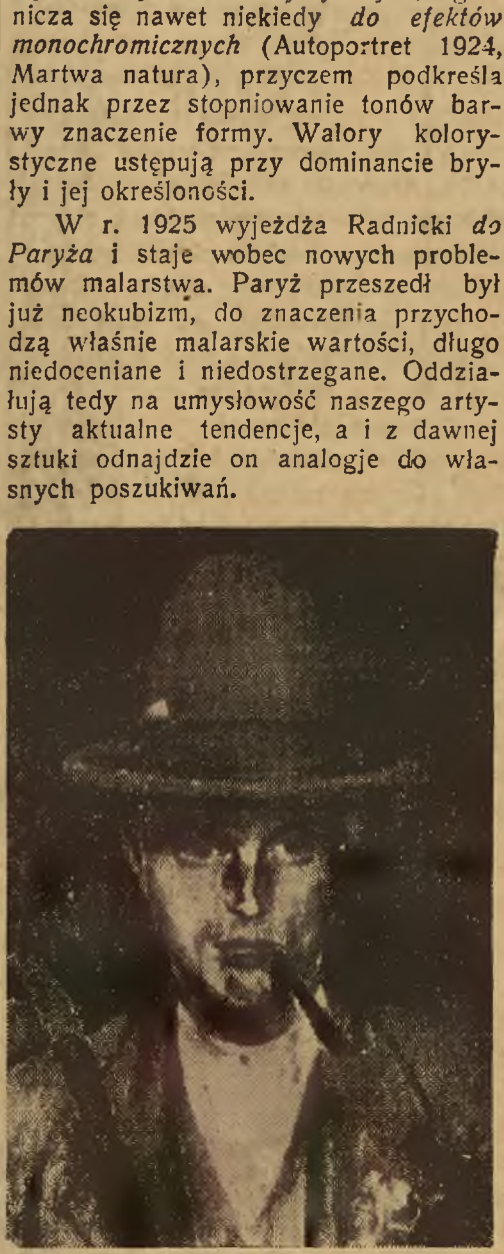
Wojna, która zabiera Radnickiego od sztalug w *szeregi żołnierskie,* nie zdoła przeszkodzić w jego rozwoju artystycznym. Gdy w r. 1918 powraca do Akademji, którą kończy w r. 1924 z postępem celującym, jest już Radnicki ideowo w zupełności związany z młodem pokoleniem artystów. Wchłania on tedy nowe zdobycze, zapoznaje się z kubizmem, choć wewnętrznie zbliża się bardziej do formizmu polskiego.

Formizm ten o silnej przewadze pierwiastka konstrukcyjnego *nie zatracał związku z przyrodą,* z której czerpie motywy, by je następnie deformować, stylizować dla podkreślenia istoty formy. Związek z formizmem zaznacza się u Radnickiego silnie w latach 1921—22 (drzeworyty — Noc, Pejzaż, Boże Narodzenie, Akt).

Podczas gdy formizm staje się podnietą dalszego rozwoju sztuki polskiej, odseparowuje się Radnicki od tych ogólnych dążeń. Z formizmem łączy go nadal tylko tendencja do formy ściśle określonej, zwartej, różni się jednak zasadniczo sposobami, któremi cele swe realizuje. Wyłącznym czynnikiem kształtującym staje się odtąd w sztuce Radnickiego *barwa.* Wzajemne ustosunkowanie się dwóch czynników, formy i barwy jako elementów kształtujących stanowi nadal główny problem tej twórczości.

Radnicki nie poszukuje zrazu ciekawych związków kolorystycznych, ogranicza się nawet niekiedy *do efektów monochromicznych* (Autoportret 1924, Martwa natura), przyczem podkreśla jednak przez stopniowanie tonów barwy znaczenie formy. Walory kolorystyczne ustępują przy dominancie bryły i jej określoności.

W r. 1925 wyjeżdża Radnicki *do Paryża* i staje wobec nowych problemów malarstwa. Paryż przeszedł był już neokubizm, do znaczenia przychodzą właśnie malarskie wartości, długo niedoceniane i niedostrzegane. Oddziałują tedy na umysłowość naszego artysty aktualne tendencje, a i z dawnej sztuki odnajdzie on analogje do własnych poszukiwań.



Zygmunt Radnicki. Autoportret

Kapitalny autoportret artysty z r. 1926 wskazuje na zdecydowany zwrot — wartości kolorystyczne pokrywają się w zupełności z samą formą, która *zatraca wszelką sztywność i oschłość.* W kierunku pogłębienia kolorystycznego zmierzają odtąd wyłącznie wysiłki artysty. Zmienia się sama faktura, plama barwna niezna samoistnego znaczenia, lecz ujęta w ścisłą dyscyplinę służy do konstruowania formy. Radnicki maluje tedy *martwe natury i pejzaże,* których motywy są jedynie pretekstem do rozwiązania pewnych problemów kompozycyjnych i formalnych.

Czas jakiś przeważać się zdaje *wpływ Cezanne'a,* lecz cokolwiek niespodzianie zaczyna w malarstwie Radnickiego sam przedmiot zyskiwać na znaczeniu. O ile poprzednio sam kompleks linij i plam barwnych, niezależnie od motywu przedmiotowego, stanowił samoistną wartość artystyczną, zaczyna (1929—1930) Radnicki wnikać w przedmiot, który chce namalować. Nie wnosi jednak pewnych przeżyć osobistych, lecz przedmiot sam przez swoje rzeczowe właściwości zaczyna go interesować.

Widok z własnego okna na boczną uliczkę, pozornie pozbawioną wyrazu — pobudzają wyobraźnię artysty. Przedstawia on dane motywy bez wszelkiej egzaltacji, a sama ich materjalność działa sugestywnie. Walory formalne ustępują w tym okresie twórczości Radnickiego na plan dalszy, artysta odtwarza rzeczywistość — a przez jej ujęcie objektywne zbliża się do nowej rzeczowości.

Okres ten, w którym występuje współmierne działanie barwy i bryły na rzecz konkretności przedmiotów, jest tylko przejściowym. W sztuce Radnickiego bowiem przeważają *tendencje formalne,* a bezwzględne oddanie się im artysty nie pozwala na stagnację w jego rozwoju.

Barwa pociąga Radnickiego coraz to bardziej i już nie barwa związana z przedmiotem czy z formą będzie go interesować, lecz wyłącznie sam problem kolorystyczny. W jego rozwiązaniu obowiązuje jednak artystę również silna dyscyplina, która wypływa z jego wewnętrznej organizacji.

Te same motywy z świata zewnętrznego egzystują odtąd w obrazach Radnickiego przez nowe zupełnie elementy. Plama barwna w różnych zespołach, kontrastowych lub harmonizowanych, daje wizję rzeczywistości. Dla uzmysłowienia różnicy ostatniej przemiany w twórczości Radnickiego wystarczy porównać dwie Martwe Natury, w których przedstawiony jest odlew gipsowy antycznej rzeźby. O ile dawniej zdecydowany kontur określał ją, a zimna biel z szaremi refleksami była dopełnieniem formy, obecnie żywa, poruszona powierzchnia, złożona z różnorodnych plam barwnych stwarza nietylko nowa wartość formalną, ale i jednostkę rzeczową, nie posiadającą żadnych analogij.

Te oto problemy charakteryzują ostatnią fazę twórczości Radnickiego i jego stosunek do rzeczywistości.

Helena Blumówna

Dziennikarstwo lwowskie wobec wypadków w r. 1848

Wiadomość o zaburzeniach wiedeńskich i patencie cesarskim z 15 marca 1848 roku, dochodzi do Galicji w 3 dni później. Życie polityczne kraju zagłuszane systematycznie przez wrogą Polakom biurokrację (cenzura skonfiskowała np. rozprawę o burakach cukrowych za użycie wyrazu „współbratymcy"), wylewa się na wieść o nadanych wolnościach szeroką falą na zewnątrz. Kraj całkowicie zmienia swoje oblicze. — Miasto w gorączne. — Na prowincji szlachta zjeżdża się dla omówienia położenia. Na jednem z takich zebrań w Gumniskach[1]) u Sanguszki zapada postanowienie uwłaszczenia włościan.

Przez ulice Lwowa przeciągają fale tłumów. Rewolucja rozpoczęta. Każdy przystraja się w kokardę, rewolucyjną, śpieszy na zapowiedziane zebranie obywatelskie. Mało znany dotąd literat, Jan Dobrzański porywa tłumy swoją wymową. Żąda polskiego wojska, wolności i swobód.

Dobrzańskiemu, który pierwszy hasła dnia sformułował sprawiono owację, całowano go, tysiące rąk obnosiło go po ulicach, aż zemdlałego musiano cucić w przygodnej bramie. Tego samego dnia udaje się Dobrzański do Stadiona, który każe za poręczeniem znanych osobostości wypuścić na wolność więźniów politycznych, zezwala na utworzenie Gwardji Narodowej.

19 marca zaczęły się gromadzić przed kamienicą Kulczyckiego, wydawcy „Dziennika mód paryskich tysięczne tłumy, celem złożenia swoich podpisów (zebrano ich 12 tys.) pod adresem Galicji do cesarza. Autorem adresu był Jan Dobrzański[2]) wódz demokracji galicyjskiej w 1848, Danton wypadków lwowskich z 1848, jak go zresztą niesłusznie nazywano.

W trzy dni później (22 marca) udaje się delegacja literatów do Stadiona z żądaniem uchylenia cenzury. Stadion w myśl otrzymanej tajnej instrukcji z Wiednia, zgodził się na zupełną wolność druku. Od 23 począwszy ukazują się we Lwowie pierwsze czasopisma i dzienniki.

Było ambicją każdego napisać, jeśli nie rozprawę, nie artykuł, to bodaj ulotką dać znak o swojem istnieniu w tak bardzo historycznej chwili. Społeczeństwo było dumne, że może wnieść petycję, a w publikacjach nie „najuniżeniej prosić", lecz żądać i wymagać. Wynik tych zjawisk był dwojaki: niezmierna obfitość słowa drukowanego i jego lichota, oraz pustka programowa (poza sprawą włościańską).

Do grona wybitniejszych pisarzy lwowskich wchodzili: J. Dzierzkowski, syn v-marszałka Sejmu Stanowego, Dobrzański, Rozumiłowski, Zacharjasiewicz, Widman, Cięglewicz, Rzewuski L., Potocki Ad., Smolka, Korecki, Trzciński P., Meciszewski H., Kalińska W. i inni.

Lwów ma wówczas trzy dzienniki:

Dziennik Narodowy, wychodzący pod red. L. Koreckiego z Drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, pismo umiarkowanie demokratyczne, narodowe. Rada Narodowa wydawała dziennik o tejże nazwie pod red. Dobrzańskiego. Był to organ opinji radykalnej, zbliżony do grupy emigracyjnej, posądzany o krańcowe poglądy, o żądanie rozdziału lasów i pastwisk dworskich, między włościan.

W istocie rzeczy gazeta ta była tylko odbiciem gadulstwa R. N. Wkrótce „Rada Narodowa" zmienia nazwę na „Gaz. Narodowa". Dobrzański opuszcza redakcję „Rady N." i przechodzi do „Dziennika mód paryskich". Trzecim wreszcie dziennikiem jest rządowa „Gazeta Lwowska" red. przez Sartiniego.

Wychodzi pozatem we Lwowie szereg czasopism. Najlepszym z nich jest „Postęp" prowadzony przez Zacharjasiewicza i Widmana. Zamieszcza tu swoje artykuły Leon Rzewuski, stanowiący wraz z Ad. Potockim postępowy odłam szlachty. „Postęp" mało znajduje zrozumienia, zarzucają mu współcześni doktrynerstwo. — Wyznaje „Postęp", program federacji, jest liberalny z wybitnie masońskim akcentem, w nim też znajdziemy pierwsze w Galicji (poza rokiem 1846) ślady socjalistycznej teorji walki klas. „Kurjer Lwowski, wydawany przez Rozumiłowskiego Grz. b. suflera Teatru Lwowskiego w sposób cięty wyśmiewał politykę ówczesnego społeczeństwa. Był demokratyczny, oszczędzał w pierwszym rzędzie emigrację i skrajnych demokratów, a najbardziej ośmieszał arystokrację, urzędników i Stadiona. „Kurjerka" rozchwytywano, krążył on w górnych i dolnych sferach społeczeństwa.

„Polska" kierowana przez sprowadzonego do Lwowa Meciszewskiego była organem powstałego „dla obrony własności" Stowarzyszenia Ziemiańskiego. Finansował wydawnictwo Gw. Pawlikowski, członek ogólnie znienawidzonego Beirathu, szczęśliwszy zbieracz i archiwista, aniżeli polityk, (syn jego Mieczysław był szczerym demokratą, wspierał w erze konstytucyjnej[3] pisma postępowe, siedział w więzieniu za wspomaganie powstańców z 1863 roku). „Polska" była negacją wszystkiego, co poczynali skrajni demokraci. Nie szczędziła ostrej krytyki emigrantom, za rok 1846, w wyniku czego demokraci zagrozili jej strajkiem zecerów. Rozumiłowski w odezwie do Meciszewskiego pisał: „Ja Ci mówię, że Winiarz[4]) „Polski" drukować nie będzie: zobaczysz! Meciszewski istotnie zobaczył. „Polska" przestała wychodzić, a on sam musiał ze Lwowa wydalić się.

Pozatem Julj. Aleks. Kamiński wydaje „Przyjaciela Ludu" w duchu zgody wsi z dworem. Razem z „Przyjacielem" wychodziły „Nowiny Polityczne dla ludu" Informacyjny charakter miał krótkotrwały zresztą „Telegraf".

Po rusku drukowane pierwsze separatystyczne pismo ruskie na ziemiach polskich „Zorzę halicką", popularyzującą program Świętojurców, agitującą wieś przeciwko dworowi, Rusinów przeciw Polakom. Rząd austrjacki pieczołowicie opiekujący się Rusinami w myśl wytykanej mu wielokroć przez ówczesnych publicystów zasady „divide et impera" popierał również i „Zorzę". Na każde 10.000 mieszkańców opłacał jeden egzemplarz, rozdawany pomiędzy Rusinów bezpłatnie. Ze strony przychylnego Polakom Soboru ruskiego wychodzi drukowany czcionkami łacińskiemi „Dziennik ruski", obsyłany artykułami przez Kaspra Cięglewicza, Julj. Horoszkiewicza, Mich. Popiela (późniejszego wydawcę „Niedzieli") i in. „Dz. r." mało był poza Lwowem znany i skutku spodziewanego nie przyniósł.

Rok 1848 i towarzyszące ruchowi wiedeńskiemu wypadki lwowskie obracały się wokół 3 najżywotniejszych spraw:

1) narodowej i wolnościowej wogóle,

2) uwłaszczeniowej,

3) słowiańskiej a w tem i ruskiej.

Te właśnie zagadnienia stanowią treść omówień dziennikarskich i one są podstawą zróżnicowania politycznego społeczeństwa na odłamy i grupy. Sprawa narodowa podzieliła społeczeństwo na 1) zwolenników pełnej wolności Narodu. 2) Zwolenników autonomji. 3) Zwolenników federacji. Pierwszą grupę stanowią emigranci i sfery krajowych postępowców do nich zbliżone. We Lwowie swojego organu nie posiadają, gdyż program ich był nielegalny i sprzeczny z istotą monarchji. W granicach legalności omawia sprawę „Rada Narodowa", po jej ustaniu emigranci z pod znaku Tow. Dem. pol. są pozbawieni swojego pisma. Żaden z dzienników nie chciał wejść pod skompromitowaną wypadkami 1846 r. firmę Tow. Dem. Wychodzi tylko na prowincji w Stanisławowie „Dziennik Stanisławowski", wyznający program Tow. Dem.

Do autonomji dążyli zarówno umiarkowani demokraci jak i konserwatyści. Ci ostatni program automiczny wyrażony w patencie z roku 1848 przejmują na swoją własność i jako warstwa politycznie przodująca program ten od roku 1859 począwszy wprowadzają w życie.

1) W tarnowskiem, gdzie rabacja w lutym 1846 r. przybrała największe rozmiary.

2) Wespół z Hefernem, Smolką i Ziemiałkowskim.

3) od r. 1859.

4) Drukarz lwowski. Posiadały pozatem w tym czasie drukarnie: Zakł. Nar. im. Ossolińskich, Poremby, Pillera i Ist. Stauropigjańskiego.

PUBLIUS OVIDIUS NASO

Dafne, przemieniona w laur

(Z „Przemian", jednego z najcelniejszych utworów staroklasycznej literatury łacińskiej.)

Kupidyn, bożek miłości, rozgniewany przechwałkami Apollina Feba, chcąc dowieść swej potęgi, przeszył mu strzałą pierś, wzniecając w nim miłość ku Dafne.

Ujrzał ją Feb... pokochał... pragnieniem goreje...
Ufny jest — wieszcza własne zawodzą nadzieje.
Jak pali się łan ściernisk lekki, kłosów próżny,
Jak płot, kiedy pochodnię zbyt zbliżył podróżny
Lub porzucił niebacznie w przedporanną porę —
Tak płonie bóg, tak wielki pożar w sercu gore;
Czczą miłość nadziejami karmi i tem żyje.
Widzi: rozpierzchłe włosy spływają na szyję...
Ach, gdyby je utrefić! Widzi oczy, które
Z blasku do gwiazd podobne; widzi ust purpurę;
Ach, niedość ujrzeć! Palce podziwia i ręce,
Do połowy odkryte z szat barki dziewczęce...
To, co tajne, piękniejsze zda mu się. A ona
Uchodzi, jakby szybkim wiatrem unoszona.
Daremnie Febus prosi — prośba jej nie wstrzyma:
Nimfo, zaczekaj! błagam... tutaj wroga niema!
Nimfo! tak owca wilka, lwa się boi łania,
Tak orzeł drżące stado gołębi rozgania —
Lecz to wrogi wzajemne, a mną miłość władnie.
Ach, o ciernie porani stopy lub upadnie;
Nie zasłużyła na to, ja jej ból przynoszę;
Dzikie to miejsce... Zwolnij nieco biegu, proszę,
Nie uciekaj tak szybko, wolniej ścigał będę.
Dowiedz się, kto cię kocha. Masz mnie za przybłędę
Z gór, a może przypuszczasz, żem nieokrzesany
Pastuch bydła... Niebaczna, jestem ci nieznany
I dlatego uciekasz. Mnie Delf ziemia stara
Podlega, mnie Tenedos, Klaros i Patara;[1])
Jowisz mym ojcem. To, co było, jest i będzie,
Ja głoszę. Pieśń przezemnie przy dźwięku strun gędzie.[2])
Pewnie uderza moja, lecz pewniejsza strzała
Ta, co swobodnej piersi mej ranę zadała,
Ja leki wynalazłem i mnie świat dokoła
Głosi zbawcą, mnie swoją moc zwierzają zioła.
Och, dlaczegoż miłości żadne z ziół nie służy
I wynalazcy własna sztuka nie usłuży?
Chciał mówić więcej; Dafne na niego nie czeka
Ani na dalsze słowa... strwożona ucieka,
Pełna wdzięku jak zawsze. Wiatr członki odkrywa,
Wirują wkoło szaty, które powiew zrywa
I wstecz spływają włosy z główki jej dziewczęcej.
Bieg podniósł jeszcze piękność. Nie umie bóg więcej
Pieszczotliwych słów trwonić: w miłosnej pogoni
Przyspiesza swoje kroki, by zbliżyć się do niej.
Jak żwawo pies wśród pola, zająca ujrzawszy,
Ściga łup, lecz kot, chęcią ocalenia żwawszy,
Uchodzi... tamten jakby już nad nim, już prawie
Trzyma go... pysk wyciągnął... rwie trop w trop po trawie...
Zając, myśląc, że zginął... nagle się odchyli
Z pod kłów... i bliskiej paszczy umknął w jednej chwili.
Tak Febusa nadzieja, dziewczę niesie trwoga —
Lecz szybszy, bo miłością wspierany bieg boga.
Nie da spocząć... już, już jest przy uciekającej.
Już włosy jej owiewa dech jego gorący...
Opuściły ją siły, pobladły jagody
I umęczona patrząc na Peneju wody,[3])
Krzyknęła: Ojcze, pomóż! Ziemio, daj schronienie!
Lub pozwól, niechaj postać tę nieszczęsną zmienię!
Ledwie skończyła... nagle drętwieją jej członki,
Pierś okrywa się siecią delikatnej błonki...
Już ma z listowia włosy, ramiona z gałęzi...
Chyżą niedawno stopę twardy korzeń więzi...
Usta zakrył wierzchołek. Lecz piękność nie znika.
Pełen miłości Febus dłonią pnia dotyka:
Pod korą jeszcze serce drży w piersi spłoszonej...
Więc gałęzie jak członki objąwszy ramiony,
Całuje pierś... lecz z przed ust usuwa się drewno...
— Nie możesz być mą żoną, lecz będziesz napewno
Drzewem mem — bóg wyrzecze — twój liść się owinie
O włosy me, o cytrę, o kołczan, wawrzynie.
On dowódców łacińskich w pochodzie odznaczy,
Gdy pompę trjumfalną Kapitol zobaczy.[4])
Jak zawsze mam włos długi na głowie młodzieńczej,
Tak niech ciebie wieczyście zielony liść wieńczy.
Skończył. Gałęźmi dało znak drzewo laurowe
I wierzchołkiem potrząsło, niby chyląc głowę.

Przełożył ARTUR ĆWIKOWSKI

1) Miejscowości, w których głównie kwitnął kult Apollina.
2) Apollo-Feb był uważany przez starożytnych za boga poezji.
3) Peneus (rzeka w Tessalji), ojciec Dafne. 4) Wodzowie rzymscy zwycięstwie, uwieńczeni laurami, szli w trjumfalnym pochodzie na Kapitol.

Program federacyjny żądał dla Galicji stanowiska równorzędnego z tem, jakie pierwotnie rząd zawarował dla Węgrów (osobne królestwo). Tak zwolennicy autonomji, jak federacji byli w istocie rzeczy umiarkowaną tylko opozycją. Różnili się natomiast społecznie.

Pod względem społecznym podziału dokonały poglądy na sprawę uwłaszczenia. Szlachta wprawdzie chciała uwłaszczenia, ale za indemnizacją, wołała o zniesienie uciążliwego poddaństwa, ale nie chciała zrzec się stanowiska opiekunów ludu polskiego. Na tej płaszczyźnie rozgrywała się walka polityczna między rządem, który przyjął politykę zastępowania włościan w żądaniach i wystąpieniach, inteligencją demokratyczną a szlachtą. Istotny sens tej walki oznaczał, że szlachta broni swego dawnego znaczenia jako stanu przodującego w społeczeństwie, rząd wiernością ludu pragnie utrwalić swoje stanowisko, a inteligencja przez niszczenie reszty politycznej przewagi szlachty i usunięcie obcej przemocy dąży sama do prymatu, te właśnie tendencje posiada publicystyka okresu.

Sprawa ruska podzieliła społeczeństwo galicyjskie na polskie i ruskie. Łączył się z tem problem rywalizacji duchowieństwa obu obrządków, nie małą też przy narodzinach sprawy ruskiej rolę odegrał moment społeczny. Były dwie przyczyny niepowodzeń ruchu narodowego Galicji w 1848 roku. Ruch był sztuczny, społeczeństwo przerażone świeżą pamięcią rzezi, bez jasnego i zdecydowanego programu. Przy całej frazeologji i patosie rewolucyjnym nikt w powodzenie nie wierzył. Rada Narod. grzęzła w sejmikowaniu, dziennikarstwo ponad miarę rozdęte po kilku tygodniach swego trwania, wypowiedziawszy wszystko co do powiedzenia o sprawie włościańskiej, Gwardji i sprawie narodowej powiedzieć miało, oddało się beztroskim monologom o demokracji i kłótniom osobistym, nie sięgało ono w głąb społeczeństwa, nie docierało do tych sfer na które wpływ wywrzeć chciało.

Nad wszystkiem jednak górował strach przed włościaństwem. Było ono wielką niewiadomą także i dla rządu, jak to wynika ze sprawozdań wysyłanych do Wiednia przez Stadiona.

Rok 1848 spalił na panewce. Zabrakło mu wodzów i programu, cele narodowe, zeszły się w swem rozwiązaniu ze społecznemi, a że politykę wykonywał zaborca musiał on jedno z tych zagadnień uczynić bronią przeciw elementowi rodzimemu. Tak więc uwłaszczenie dokonane przez rząd pogrzebało normalny rozwój sprawy narodowej.

Dziennikarstwo upada z dniem jawnych represyj. Dzień 2 listopada zamyka zbombardowaniem Lwowa okres rewolucyjny Galicji. Na placu ostaje się jeszcze przez kilka tylko miesięcy federacyjna „Gazeta Powszechna" i „pismo poświęcone cenom wołów, przepowiedniom pogody i ruchowi przyjezdnych — rządowa „Gazeta Lwowska". Rozpoczyna się nowy okres polityczny dla Galicji, okres germanizacyjny i polityki Bacha.

Drukujący się w dniu bombardowania Lwowa pierwszy numer „Czasu" u Friedleina w Krakowie był tych zmienionych warunków pełnym wyrazem.

R. K. W.

Hołd pruski

Dnia 10. kwietnia b. r. minęło czterysta dziesięć lat od chwili, gdy na rynku krakowskim książę pruski Albrecht złożył uroczyście hołd królowi polskiemu Zygmuntowi I.

Wprawdzie czterechsetna dziesiąta rocznica nie jest przez tradycję uprzywilejowaną, to jednak omówienie „hołdu pruskiego" staje się dziś więcej ,niż kiedykolwiek, aktualnem, ze względu na nasze obecne, tak bardzo przyjazne, stosunki z Niemcami.

* * *

Geneza „hołddu pruskiego" sięga jeszcze, r. 1466, kiedy to Krzyżacy po 13-letniej wojnie z Kazimierzem Jagiellończykiem, przyrzekli w pokoju toruńskim, składać co roku hołd królowi polskiemu. Jednakowoż nigdy przyrzeczenia tego nie spełnili, uważając może już wtedy traktat pokojowy za „świstek papieru".

W r. 1510 mistrzem krzyżackim został wybrany Albrecht Hohenzollern z linji Anspachskiej (starsza linja Hohenzollernów dzierżyła elektorstwo brandenburskie*). Powszechnie spodziewano się, że nowy mistrz zmieni względem Polski politykę dotychczasową Zakonu, tem bardziej, że był on siostrzeńcem króla Zygmunta I. Tymczasem jednak Albrecht dążył jeszcze więcej, niż jego poprzednicy do samodzielności i roił ogromne plany. Dążył on mianowicie do trwałego połączenia Królewca z Berlinem, czemu na przeszkodzie stały mu złączone już z Polską, t. zw. Prusy Królewskie z Gdańskiem i Malborgiem.

Dlatego też Albrecht, chcąc plany swe urzeczywistnić, stara się stworzyć przeciw Polsce koalicję i w tym celu agituje w Niemczech za „nową Germanją" na wschodzie i namawia równocześnie cesarza Maksymiljana, by podburzył Moskwę przeciw Polsce. Starania te niedługo zaczęły wydawać pożądane dla Albrechta skutki.

Oto namówiony przez cesarza Wasyl moskiewski, mimo zawartego z Polską „wiecznego pokoju" w r. 1508, wszczyna przeciwko Polsce kroki wojenne. Jednakowoż wojna ta (1512—1522) po chwilowych powodzeniach Moskwy, uwieńczonych zdobyciem nawet Smoleńska, kończy się zwycięstwem Polaków (pamiętna bitwa pod Orszą 1514), a wojska Zygmunta walcząc z sojusznikami Moskwy, — Krzyżakami, zajęły łatwo całe Prusy Wschodnie, docierając aż pod mury samego Królewca. Ciekawym jest szczegół, że w czasie tej wojny, bronił Olsztyna (Warmja) przed naporem Krzyżaków, głośny astronom Kopernik. — Kolosalnej tej jednak przewagi, którą można było wykorzystać, w celu przyłączenia raz na zawsze Prus Wschodnich do Rzeczypospolitej, nie wykorzystano i na usilne prośby Albrechta zawarto z nim rozejm w r. 1521.

Tymczasem w Niemczech zaczęła się szerzyć reformacja, przenikając i do Zakonu Krzyżackiego, którego członkowie poczęli masowo porzucać Zakon i celibat. Cóż miał czynić ich mistrz Albrecht?

Termin rozejmu z Polską się kończył, a cesarz od pewnego czasu przestał Albrechtowi pomagać. Postanowił zatem za radą Lutra porzucić celibat i Zakon i założyć w Prusach własne państewko. Ponieważ jednak krok ten był zerwaniem nietylko z papieżem, ale i z katolickim domem Habsburgów, pozostawała Albrechtowi jedna droga: porozumienie z wujem swym, Zygmuntem I.

I znowu dogodniejsza niż poprzednio sytuacja, pozwalająca na wcielenie Prus Wschodnich do Polski, — gdyż przeciwnikiem był już obecnie nie Zakon katolicki, popierany przez papiestwo i cesarza, ale osamotniony Albrecht, — została zaprzepaszczona. Społeczeństwo polskie podzieliło się w swych zapatrywaniach na dwa odłamy. Jeden, wrogo usposobiony wobec Niemców, na którego czele stał prymas Łaski, był zdania, że należy prowadzić wojnę dalej, zgnieść ostatecznie Albrechta, wcielić ziemie Zakonu do Polski i w ten sposób opanować raz na zawsze pruskie wybrzeże Bałtyku. Drugie „stronnictwo", któreby można nazwać niemieckiem, z podkanclerzem Tomickim na czele, uważało, że należy podać rękę Albrechtowi i pozostawić mu dziedziczny tron książęcy w Prusiech pod zwierzchnictwem Polski. I — niestety, — to drugie zdanie zwyciężyło.

Zawarto z Albrechtem t. zw. układ krakowski, w którym król polski, jako „pan dziedziczny" Prus Wschodnich, oddawał je, jako księstwo świeckie Albrechtowi i jego braciom w dziedziczne władanie, nie wątpiąc, że ci „doznawszy takiego dobrodziejstwa i takiej łaski, zasługiwać się będą Polsce, jak przystało uczciwym sługom i krewnym". Układ ten, zawarty 8. kwietnia 1525 r. miał być przypieczętowany uroczystym hołdem Albrechta w Krakowie.

Stronnicy Albrechta sądzili mylnie, że t. zw. sekularyzacja Prus, jak i uroczysty hołd będą niemałym sukcesem Polski, boć przecież po tylu latach nieskładania hołdu ugnie kolano przed królem polskim władca Prus Wschodnich, boć przecież za jednym zamachem znikł znienawidzony zakon krzyżacki. Nie zdawali sobie sprawy, że zmienił się tylko „szyld" tego nieprzejednanego wroga Polski.

* * *

Hołd pruski odbył się 10. kwietnia 1525 r. i tak opisuje go nadzwyczaj barwnie i żywo Baczyński w swych „Ilustrowanych dziejach Polski":

„Na rynku krakowskim przy ratuszu wzniesiono królowi tron, i na nim zasiadł król Zygmunt w koronie na głowie, odziany w złocisty płaszcz, wyszyty perłami i drogiemi kamieniami. Obok niego wojewoda sieradzki Jarosz Łaski, krewny prymasa, piastował na ręku czteroletniego królewicza Zygmunta, znaki zaś królewskie trzymali inni panowie. Dokoła stało 2.000 zbrojnej piechoty i niezliczone tłumy ludu.

Naprzód wystąpili posłowie pruscy, w liczbie siedmiu, padli przed królem na kolana, a najstarszy rzekł:

— Miłościwy królu, racz przyjąć hołd poddaństwa od naszego pana Albrechta!

Kanclerz ogłosił zezwolenie królewskie, i wtedy na rynku ukazał się na ślicznym białym rumaku książę Albrecht, a za nim jego krewni i dwór. Zagrały bębny i trąby i rozległy się wiwatowe strzały. Albrecht zeskoczył z konia, pochylił się przed królem i sam prosił o pozwolenie złożenia hołdu. Potem ukląknął, a chorąży koronny na rozkaz króla podał mu chorągiew białą, adamaszkową, ozdobioną czarnym orłem z koroną na szyi i literą królewską S (Sigismundus) na piersiach. Biskupi złożyli na kolanach króla księgę Ewangelji, a Albrecht, oparłszy na niej rękę, zaczął wygłaszać następujące słowa przysięgi wiecznego poddaństwa:

„Ja Albrecht, książę pruski i senator Królestwa Polskiego, przysięgam, że na zawsze wiernym będę królowi i panu mojemu, oraz następcom jego; że o dobro ich wiernie starać się będę, a pokój stateczny pomiędzy mną a Królestwem Polskiem wiecznie trwały we wszystkich jego warunkach zachowam".

Po złożeniu tej przysięgi wziął król miecz do ręki i uderzył nim po ramieniu Albrechta, wynosząc go, jako nowego księcia do stanu rycerskiego, a potem zawiesił mu kosztowny złoty łańcuch na szyi".

Barwny ten swój opis hołdu zakończył Baczyński następująco:

„Na pamiątkę tego aktu pochwytano po mieście chłopaków - uliczników, a wyliczając im rózgi, wołano:

— Abyście hultaje dobrze i na zawsze pamiętali, jak w tem mieście na rynku książę pruski składał hołd wielkiemu królowi polskiemu, Zygmuntowi!"

Zapewne hołd Albrechta napawał obecnych niezwykłą dumą i radością, że wreszcie dumny książę pruski ukorzył się przed majestatem Królestwa Polskiego, lecz o ile większą byłaby ich radość, gdyby byli świadkami hołdu nie księcia pruskiego, lecz wyzwolonej z pod jarzma niemieckiego ludności Prus Wschodnich, witającej z radością na swych ziemiach zwycięskiego Zygmunta I.

* * *

Fakt oddania Prus Wschodnich i zezwolenie przejścia na protestantyzm Albrechtowi (za co otrzymał nawet król polski ostre napomnienie od papieża Klemensa VII.) były bezsprzecznie największym błędem polityki zygmuntowskiej, który stał się nawet pierwszą przyczyną późniejszych rozbiorów Polski.

A chociaż do dziś niektórzy polscy historycy zaznaczają, że Zygmunt wprawdzie przyznał prawo dziedziczenia Prus Wschodnich dzieciom Albrechta i trzem jego braciom, to jednak linja ta w 100 lat później wymarła, a rzeczą późniejszych już królów polskich było, by nie rozszerzać sukcesyjnego prawa na inne linje Hohenzollernów i nie dopuścić w ten sposób do połączenia się Prus Wschodnich z Brandenburgją, — to jednak najtrafniej ocenił błąd polityki Zygmunta I. niemiecki historyk Stenzel. On to w swem dziele „Geschichte des preussischen Staates" z ironją wytyka Polsce, że sama, nie przeczuwając, gotowała sobie już w r. 1525 cios śmiertelny, gdyż (jak wykazuje) między Polską a państwem Hohenzollernów niemożliwem było zgodne współżycie, stosunek bowiem tych państw streszczał się zawsze w zdaniu „życie moje — śmierć twoja".

* * *

Zważajmy, byśmy i dziś nie popełnili podobnego błędu...

W. U.

*) Wacław Sobieski: „Dzieje Polski" T. I. Warszawa 1923.

Zielina (Azalea pontica)

najciekawszy okaz flory polskiej

Zasługa odkrycia zieliny czyli azalji w Polsce przypada słynnemu Liceum Krzemienieckiemu. W tamtejszym Ogrodzie Botanicznym pojawiły się pierwsze okazy tego krzewu około roku 1810, przesadzone z ich polskiej ojczyzny, znajdującej się w lasach wołyńskich.

Stamtąd też wkrótce rozeszły się nasiona azalji po innych krajach europejskich, stając się ozdobą licznych parków i ogrodów.

Kiedy i skąd dostała się azalja do Polski, — pozostaje dotychczas rzeczą niewyjaśnioną. Faktem jest, że właściwą ojczyzną azalji są góry Kaukazu i Azji Mniejszej. Wedle jednej hipotezy dostała się ona do nas w okresie trzeciorzędu, — inna hipoteza łączy pojawienie się tej pięknej rośliny z najazdami Turków i Tatarów.

W każdym razie występowanie dziko rosnącej azalji, i to w dużych skupieniach, na naszych ziemiach jest prawdziwym fenomenem ze stanowiska geografji roślin. Dokładne badania uczonych botaników pozwoliły stwierdzić niezbicie, że jej zasięg geograficzny w Europie ograniczony jest do wielkiej „wyspy", znajdującej się na pograniczu Polesia i Wołynia, a obejmującej około 160 kilometrów kwadr. powierzchni.

Na tym terenie utworzone też zostały dwa rezerwaty, a mianowicie Snowidowicze (pow. Sarny), obejmujący 23 ha. lasu sosnowo - brzozowego z podszyciem azalji, oraz drugi podobny Karpiłówka (pow. Sarny) o powierzchni 30 ha.

Na specjalną uwagę zasługuje ponadto maleńka wysepka we wsi Wola Zarczycka koło Leżajska, gdzie azalję dziko rosnącą odkrył dopiero w roku 1909 i opisał prof. M. Raciborski. Najdalej ta na zachód wysunięta placówka zasługuje również na specjalną opiekę i ochronę.

Azalja kwitnie w połowie maja. Niezrównany widok przedstawiają wówczas gęste krzewy, obsypane miljonami dużych złocistych kwiatów, na tle lasów sosnowych. Kwiaty azalji pontyjskiej wydzielają miły, silny a odurzający zapach, — toteż dłuższe przebywanie wśród gąszczy azalji nie jest rzeczą bezpieczną. A już zgoła ryzykownem jest przedzieranie się przez tę gęstwinę, z uwagi na liczne krótkie, twarde a ostre pędy, zaczepiające się łatwo o odzież.

Kto jednak może, nie powinien zaniedbywać sposobności, by obejrzeć kwitnącą zielinę w naszych lasach wołyńskich, — ten egzotyczny krzew, zajmujący wśród bogatej naszej flory jedno z najpierwszych miejsc.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Arytmograf-konikówka

(ułożyła Stan. Krzy-cka)

19,6,14		13, 8,	4, 14,		19,10,14
21,7,2,1	18, 14,	16,17,10	9, 15	13, 14	11,2,1,12,7
4,12,7,1	12,7,1,11	3,2,1	3,2,1,	13, 14	20,18,14
21, 17	7,21,12,5,20	12,7,1,11,	13, 14	18,5,20	21, 17

Posługując się podanemi poniżej wyrazami pomocniczemi, zastąpić w rysunku cyfry odpowiedniemi literami. Następnie ruchem konika (naprzód z lewej, potem z prawej strony, przyczem przejście również „konikowe“) odczytać rozwiązanie. (Znaną ludową prognozę wiosenną dla pań i panów).

Wyrazy pomocnicze:
11, 7, 15, 20, 14, 9 = hasło harcerskie.
3, 8, 19 = kawałek, ułomek (n. p. chleba).
12, 5, 16, 14 = ozdobna roślina.
18, 14, 10, 4, 17 = dzikie zwierzęta.
13, 2, 1, 19 = czart.

* * *

Z cyklu szarad: „Mężczyzna“

(napisała „Junona“)

V.

Raz-ósma-siódma strzeż się! Mężczyzna cię śledzi!
A choć każdy z nich **siódmy-dwa-trzeci** nielada,
wiedzą o tem i bliżsi i dalsi sąsiedzi,
że wprzód nim cię oceni — gotów cię obgadać!
Śmieje się **cztery** wad twych, choć sam ich ma sporo,
dziewięć-dziesięć z **pięć-szóstych** ogólno niewieścich
i drwi z ciebie bezczelnie wieczorową porą,
choć cię rano pochlebstwa kłamstwami upieścił.
Bez **raz-ósmych** nie może się obejść, gdyż one
jego krew rybią w **szósty** zmieniają swym wdziękiem,
lecz filtruje krytycznie kochankę i żonę,
powiększając stokrotnie ich błędy maleńkie!
Pięć kobiecie rozpala się **dziesięć** i pierwszo,
oszałamia ją słów swych wymownych potokiem,
przysięga, że ją kocha miłością najszczerszą,
że ma dla niej uczucie — jak studnia głębokie!!!
— A gdy **cztery** kolegą na mieście się spotka,
opowiada z tryumfem, że znów taka była,
która dała się „nabrać“, bo przemowa słodka
przenikliwość jej zaraz na wstępie uśpiła!
O niewiasty! Jak woda po **dziewięć** i **drugiej**
niech tak po was spływają ich słów deszcze długie,
zapewnienia zaś hołdów, miłości, podziwów,
zapisujcie na dobro... z „zastrzeżeniem wpływu!“

* * *

Szarada

(Na marginesie IV-ej szarady „Junony“ z cyklu p. t.: „Mężczyzna“ — napisała „Diana“)

Zarozumialcy z tego bywają **dwa-czwarci**,
że są zwykle... niemądrzy... Choć na **dziewięć-szóstych**
wyglądają solidnie, są z gruntu uparci
i próżni — do rozumnych niepodatni ustępstw.
Zarozumialec bywa, jak **trzy-piąty** taki,
co **ósmego** jedyny sznureczek ożywia:
własne „ja“... Pociągnięty za nie — daje znaki
życia i każe wszystkim wokół się podziwiać.
Pochlebstwami **trzy-dziesięć** by się próżność owa
siedem dnie oraz w nocy. Wszystko, co **raz-cztery**,
czyni dla próżnej chwały, pochlebnego słowa.
Wiele dłoń **dwa-raz** poklask — chociażby nieszczery.
Nicość zarozumialców w **dziewięć-pierwsze leżie**
Sześć-ósmego to gniewa, że chce znaleźć karę
czy radę, temu wskażę ją (niech się nie gryzie!):
znajdzie ją w pewnej bajce dowcipnej, choć starej.

* * *

Łamigłówka telegraficzna

(p. „Junonie“ i „Dianie“ ofiaruje „John Bull“)

— — + — + + — — —, + + — + +
— —, — — + + + —, + + — + +
— —, — — — — + +, + + + + —
— — — +, — — + + + — — — —,
— + + + — —, + — + + —, — —
+ + + — —, + — + + — — —, +
— —, — — + + + — — —, + + +
+ — — +.

W miejsce powyższych znaków proszę wstawić odpowiednie litery, tak, by powstało 14 wyrazów o niżej podanem znaczeniu.

Litery oznaczone w poszczególnych wyrazach krzyżykami, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) wykładający naukę o muzyce, 2) funkcjonarjusz w kinie, 3) sklepik, 4) wchodzi w skład zastawy stołowej, 5) udział w grze, 6) popularny owad, 7) umizgi, 8) matrjał niepalny, 9) stowarzyszenie religijne, 10) starania, 11) hart, 12) owad, 13) dostawać, 14) bieda.

* * *

Igraszki słowne

(ułożył M. A. z Del.)

Włoskie drzewo przy literze:
liczą się z nią w każdej sferze.

*

Okres dziejów za monetą:
zajrzyj waść do alfabetu.

*

Nuta przed czarną tkaniną:
znajdziesz go u Beduinów.

*

Rodzaj miecza przy zaimku:
na granicznym jest odcinku.

*

Zwykły pojazd w samogłosce?
znajdziesz w każdej górskiej wiosce.

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań: **środa, 8 maja.**

Nagroda do rozlosowania: interesująca powieść.

* * *

ROZWIĄZANIA Z Nr. 103

Rebus: Wiem, że nic nie wiem.

Szarada („Diany“): Czy pani woli fajtłapę?

Składanki: Kra-ter, kot-ara, rok-oko, Pas-cal, lin-kur, wał-koń, Men-dog, Pop-rad, kos-tur, Pol-mat, rek-tor.

Figliki: Kujawy, wymyty, myto, poty, jamy.

Przestawianki: Plutonowi, nieurodzaj, primogenitura, nauczycielstwo, patrjajcha, rywalizacja, Jerzy Bajan, Marsyljanka.

* * *

ROZWIĄZANIA NADESŁALI

ze Lwowa pp. Wład. G., Ir-ka, Sigma, W. Wolańska, M. Łesiuk, Eug. Dworski, R. Wit., M. Szydłowska, Roman H., „Tato Krzysia“, E. Boczarska, „Andulka“, Jankor' Stan. Krzywobłocka, Hel. Kowalska, J. Koberwein, Wanda Smolicka.

z Warszawy pp. J. Alis, B. Bieńkowski, L. Ciesielski, Z. Garliński, J. Gill, J. Gilewicz, „Junona“, R. Klimczak, Cz. Kozłowski, N. K. Kozłowski, N. Sławnicki, inż. Z. Słowikowski, „Trzynastka“, W. Ustaszewski, M. Wysocka, H. Silczyńska, W. Nowicki.

z prowincji pp. Kaz. Jurkiewicz (Śniatyn), M. Musiał (Lesko), Irena Senzc (Żychlin), Cz. Murczyński (Kraków), M. Kański (Kraków), M. Alexandrowicz (Delatyn), Tad. Dworski (Sanok), M. Lityńska (Przemyśl), M. Potocka (Sanok), M . Raczkowska (Niżankowice), Tad. -Ski (Stanisławów), Ste-cki (Tarnopol).

Nagrodę uzyskała p. Helena Kowalska we Lwowie. Książka jest do podjęcia w naszym kantorze.

* * *

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Roman H. Odbitka rebusu rzeczywiście niewyraźna, utrudnia rozwiązanie. Wiadoma szarada niezupełnie prawidłowo ułożona, nie chcieliśmy jednak poprawiać ani uzupełniać, nie mając poprzednio zgody autora.

M. A. Del. Dziękujemy za pamięć! Zwracamy uwagę na dzisiejszy arytmograf, ułożony „na pocieszenie“ pod adresem WPana.

Cri-cri. Otrzymaliśmy. Zamieścimy.

Eska. Prosimy zwrócić się wprost do p. „John Ly“, — ewentualnie za naszem pośrednictwem.

St. K. Oczywiście zamieścimy z całą chęcią, ale dopiero na przyszły tydzień ze względów technicznych. Walka rozgorzała nie na żarty!

Kalejdoskop tygodniowy

(WIELKANOCNO-POKOJOWE NASTROJE. — WIDMA Z KRWAWEJ PRZESZŁOŚCI, BUDŻET a la HITLER. — SIEĆ PAKTÓW. — PRZEDZIWNY FALSYFIKAT I JESZCZE PRZEDZIWNIEJSZE DEMENTI. — URODZINY „FÜHRERA“. — OGŁOSZENIE NOWEJ KONSTYTUCJI. — CZY TYLKO PRÓBNA? — POMORZE ZAGROŻONE. — ZMIERZCH „LEGJONU MŁODYCH“. — BUDOWNICTWO NA RATY. — POBUDŻETOWA REKONWALESCENCJA. — MUZEUM HIGJENY WE LWOWIE. — „SZPERA“ A „ZWIĄZEK PAŃ DOMU“)

**Czy wizja zbawczej na Golgocie Męki —
czyto radosne na świat dzwonów dźwięki
resurekcyjnych — wniosły w bieg dziejowych
spraw — nastrój, jakby bardziej pokojowy...**

**Włosi już żadnych trudności nie czynią,
by ich godziła „Liga“ z Abisynją.
I już wyrzekli się wojennych mrzonek,
gdy Negus stworzył... Korpus Amazonek...**

**Do rezolucji genewskiej z początku
syknął niemiecki gad, jakgdyby w wrzątku...
Ale w swej złości zakrztusił się rychło,
bo naraz w prasie Rzeszy coś przycichło...**

**Protestujące tylko poszły noty
do państw „ligowych“: że nie ma ochoty
Niemiec, by „Ligi“ sądziła go Rada...
Zresztą to o tem... jeszcze się pogada...**

**Napięcie między Litwa. a Germanją
słabnie... Widocznie żal już Niemcom tanio
skupowywanych u Litwinów... wieprzy...
Zresztą któż zgadnie, który sąsiad lepszy?**

**Jednak dech świata jakby czemś zatruty.
Z pod pieśni czasu wyłażą mamuty:
Ludendorff, Berchtold i w bieg dziejów nowy
nieproszoremi wtrącają się słowy...**

**Ludendorffowi chrześcijański wadzi
duch w wychowaniu... (Nie wie, że go zgładzić
pęd pogańskiego samoubóstwiania...
Generalskiego szkoda więc gadania!...)**

**A stary Berchtold po dwudziestu latach
odgrzewa problem: Kto wszczął wojnę światu?
Przed Europą drży, jak dzieciak płacząc:
— To nie ja, mamciu, to... Wiluś się zaczął...**

**Z budżetem świetnie radzi sobie Hitler.
Po cóż te wszystkie debaty i pytle?
Jeden... „luz“ tajny!... Po co ma rachować
świat, co kosztuje... akcja pokojowa?**

**A dyplomacja snuje dalej swą grę,
na „naddunajski“ szykując się Kongres.
„Sieć paktów“ ma on nam upleść na Wschodzie...
(Czy aby rybki łowić w mętnej wodzie?)**

**Że dyplomacja mętów nie unika,
dowodem — choćby głośny falsyfikat
paktu niemiecko-polskiego — na model
dawny zrobiony... (Fecit, cui prodest...)**

**Ktokolwiekby się tak na Polskę zaciął,
to pewnie będzie jeden z jej... „przyjaciół“.
A jest w tej sprawie przedziwna „pikancja“,
że zdementował fałsz nie Beck, lecz Francja...**

Franko-sowiecki traktat — jak dziś piszą —
**choć z przeszkodami — dobiega finishu...
U nas niejedni się tem niepokoją,
jak na tem wyjdzie franko-polski sojusz?**

**Na urodziny „Führera“ nielada
w całej się Rzeszy odbyła parada.
(„Gałówki“ główną podporą dyktatur,
a dość jest wszędzie służalczych kreatur...)**

**W sanacji wielki triumf i uciecha,
jako że w święto świętego Wojciecha
promulgowano Konstytucję nową...
Odbyło to się z pompą i galowo.**

**Był gala-obiad i wielki raut-gala
na warszawskiego Zamku świetnych salach...
(Cichcem się tylko ten i ów użalał,
że od wszystkiego tego KTOŚ... był zdala.)**

**A pan Stpiczyński zapewnia, że teraz
dla Polski nowa zaczyna się era:
już nie obyczaj-li czyjś ma podstawą
być ustrojową państwa — ale prawo...**

**To też zapewne z estymy dla prawa
podobno nowa wyborcza ustawa
„wolność“ wyborów ma w ten sposób wspierać,
iżby wyborca... nie miał w czem wybierać.**

Kto twierdzi, że ta Konstytucja zgubna,
temu się mówi, że to rzecz jest... próbna —
**tak na dwa latka... (Więc po co dziś trwonić
tyle zachwytów i hałasu... o nic?!)**

**Ekspanzja Niemców na Pomorzu groźnie
z dniem każdym niemal na oczach nam rośnie.
Więc dobrze, iż tam kogoś przyskrzyniono
nareszcie... Może Niemiaszki ochłoną...**

**Nie dał się żadną utrzymać strategją...
„Seniory“ go się wyparły... Więc „Legjon Młodych“ dobiega kresu egzystencji
na... przerost idei i zanik subwencji...**

**Z wiosną się nieco bezrobocie kurczy...
By jednak dłużej potrwał rozmach twórczy,
to Jagiellońskiej Książnicy budowa
ma się... trzydzieści lat kontynuować.**

**Z tej samej racji, by na jak najdłużej
rozłożyć pracę (tak twierdzą niektórzy!),
pomnik dla „Orląt“ w Przemyślu — przez lata
pan prezes Smolka myśli wznosić... w ratach.**

**We lwowskiej Radzie już pobudżetowa
cisza i spokój błogi zapanował...
W klubie bebeckim tymczasem się „swoi“
godzą i rana Kahalna się goi...**

**Ma być Muzeum higjeny dla Lwowa.
Zakład Czyszczenia już się deklarował
dać eksponatów zdrowotnych bez liku —
takich, jak słynny śmietnik na „Kąciku“...**

**Przeciw podwójnej po północy „szperze“
„Związek Pań Domu“ pewnie głos zabierze...
Gdyż nie chcąc, by go „szperą“ obciążano,
będzie „pan domu“ wracał do dom... rano...**

„LYJON“.

Lwowska radjo-pięciolatka

Skromnie, cicho, w zamkniętem kółku przyjaciół i sympatyków, obchodziła lwowska radjostacja pięciolecie swego istnienia. Za krótki to też, naprawdę, okres czasu, by można mówić o jakichś uroczystościach jubileuszowych, lub kreślić szczegółowy życiorys „dostojnej jubilatki".

Toż te pięć lat mamy jeszcze wszyscy w żywej, świeżej pamięci, — począwszy od stycznia 1930 roku, kiedy zaczęła pracować stacja nadawcza „przekaźnikowa" o sile aż... dwóch kilowatów. Pamiętamy, z jakiem zaciekawieniem, niemal z entuzjazmem, śledził cały Lwów postępy robót na placu Targów Wschodnich, w tymże samym jeszcze roku podjęte, aż wśród dwóch wyniosłych wież zawisły anteny nowej, potężnej już stacji o mocy 16 Kw.

I jak całe miasto rzuciło się do kupowania aparatów detektorowych, — zanim poniektórzy domorośli majstrowie nie nauczyli się sami budować najpierw prymitywnych, a stopniowo coraz lepszych odbiorników.

Zaczął się ruch w eterze: Kiedy w styczniu 1930 r., było w okręgu lwowskiej Dyrekcji poczt. 9.400 radjoabonentów, — to już *po roku* liczba ich wzrosła do 34 tysięcy. A dziś stało się radjo czynnikiem tak doniosłym i niezbędnym w życiu społecznem i kulturalnem, że wprost niepodobna sobie wyobrazić, jak moglibyśmy bez niego się obywać.

Przekonywać czytelnika o wartości radja — byłoby to „noszeniem sów do Aten". Taksamo dziś nie będzie nikt dyskutować na temat wartości kolei żelaznej, auta, telefonu czy kina. Ale radjo we Lwowie ma swoje odrębne znaczenie. Obejmuje przecież swoim zasięgiem cały ogromny szmat ziemi od Rzeszowa aż po Zbrucz, — co więcej płyną na lwowskiej fali dźwięki polskiej mowy, polskiego śpiewu i muzyki, daleko poza granice naszego państwa. Słuchają jej rodacy nasi, rozrzuceni po całej Europie, ba, nawet i na drugiej półkuli!

A ci słuchacze zagraniczni mają przecież do dyspozycji cały szereg bliższych, nieraz silniejszych i lepiej może wyposażonych stacyj.

Więc widocznie stacja lwowska wnosi jakieś odrębne, swoiste wartości skoro słuchają jej tak chętnie i w listach nadsyłanych do Lwowa wyrażają jej uznanie i podziękowanie?

Spróbujmy zastanowić się nad tem.

* * *

Wartości te podzieliłbym na dwie grupy. Jedne — to audycje, powiedziałbym, międzynarodowe, przedewszystkiem *muzyczne*, w każdym kraju, pod każdą szerokością jednakowo zrozumiałe, — gdyż elementem ich nie jest słowo, w takim czy innym języku wygłaszane, lecz dźwięk.

Otóż na tym punkcie Lwów ma się czem pochlubić. Transmitowane ze Lwowa *koncerty symfoniczne i oratorja, czy wspaniałe kwartety* z udziałem tak znakomitego skrzypka jak *H. Czapliński*, — a wszystko pod fachowem kierownictwem dr. *A. Sołtysa*, — to produkcje, jakich nie powstydziłby się ani Warszawa, ani Lipsk, czy Wiedeń. Produkcje poważne, na bardzo wysokim poziomie stojące.

„Specjalnością niejako Lwowa są dalej *reportaże muzyczne z płyt*, oryginalnie pomyślane, których pomysł wyszedł od p. Celiny Nahlik, artystki opery, obdarzonej dużą kulturą muzyczną. Nie można też pominąć i *chóru Erjana*, który właśnie dzięki radju lwowskiemu zdobył sobie popularność w całym kraju.

Druga, ważniejsza może grupa, — to audycje *regjonalne*, nadające właściwe, swoiste oblicze każdej rozgłośni. Na nie położyć się musi specjalny nacisk, — wiążą one bowiem coraz ściślej i coraz szersze koła radjosłuchaczy z rozgłośnią, — a wobec zagranicy spełniają zadania propagandowe. Przypominają, że Lwów, to miasto kresowe o wspaniałej, chlubnej przeszłości, ma coś do powiedzenia, ma się czem pochwalić.

I w tym kierunku rozgłośnia lwowska stanęła na wysokości zadania. Zwłaszcza podkreślić trzeba z pełnem uznaniem wprowadzenie *„Wieczorów lwowskich"*, dających pogląd całego dorobku na polu kultury, literatury i sztuki, jaki Lwów i Ziemia Czerwieńska wniosły na przestrzeni wieków do ogólnego skarbca Rzplitej,

Niemniejszem zainteresowaniem cieszy się cykl prelekcyj *„Miasta i miasteczka"*, rodzaj historyczno - geograficznych szkiców, obrazujących życie miast większych i mniejszych, leżących na Ziemi Czerwieńskiej.

Dodajmy do tego długi szereg odczytów, recytacyj i pogadanek, wygłaszanych przed mikrofonem przez wybitnych uczonych i literatów, — a przyznać trzeba, że i na tem polu rozgłośnia lwowska pracuje wydatnie, według dobrze ułożonego planu.

* * *

Jest jeszcze jeden dział, stworzony dzięki niestrudzonej energji i zapałowi jednostki. Dział, — jedyny w tym rodzaju w całej Polsce. To *„Radjo dla chorych"*, wyłączna domena ks. kan. Rękasa. Pisaliśmy niedawno obszerniej o tej pięknej, charytatywnej akcji. Dziś pragniemy tylko podkreślić, że społeczeństwo nie szczędzi jej nigdy swego poparcia, czego wymownym dowodem jest poważna suma 50 tysięcy złotych, zebrana ze skromnych, groszowych niemal składek, a rozdzielona między najuboższych chorych.

Piękna to i zaszczytna rubryka w ogólnym bilansie lwowskiej rozgłośni.

* * *

I wreszcie... *clou* wszystkiego: nasza kochana *„Wesoła Fala"*! Właśnie w tę niedzielę — setna z rzędu! Taka specyficznie lwowska, bezkonkurencyjna. Ukochane, wypieszczone dziecko *W. Budzyńskiego*, który, wyszedłszy z „Naszego Oczka", znalazł sobie to „oczko w głowie" i pielęgnuje je zazdrośnie a troskliwie.

A już, skoro mówimy o „Wesołej Fali", — niepodobna poprostu pominąć nieocenionej pary *Szczepka i Tońka*, dziś chyba najpopularniejszych ludzi w całej Polsce. Czyż można napisać o nich coś nowego? Kto ich choć raz słyszał, ten ich musiał pokochać, temu stali się bliscy. A kto ich nie słyszał, — temu żaden opis, żaden najobszerniejszy nawet artykuł nic nie pomoże. Ale... nie zdaje mi się, aby znalazł się ktoś, kto dotychczas nie zawarł z nimi znajomości poprzez fale eteru!

* * *

W szkicu tym nie kusiłem się o zobrazowanie całokształtu działalności lwowskiej rozgłośni. Wymagałoby to obszerniejszego, bardziej wszechstronnego studjum.

Chciałem tylko podkreślić ważniejsze szczegóły, które — zestawione razem — dowodzą, że radjostacja lwowska ma już swoje własne, oryginalne oblicze. Że pracuje rzetelnie, po wytkniętej linji, a z zasłużonym sukcesem.

A że w pracy tej nie ustanie, — tego jesteśmy pewni! *(R.)*

„Monstre-rewja" lwowska

Wszelkie uroczyste jubileusze, obchody rocznic, mają na celu właściwie tylko przypomnienie tego co było i już przeszło. A więc są niejako wspomnieniem mniej lub więcej pięknem, wspomnieniem przeszłości, które często bywa obojętne lub nawet nudne dla osób postronnych. Z tego względu tradycyjne, publiczne jubileusze *nie nęcą*, a raczej odstraszają widzów czy słuchaczy i względem tym prawdopodobnie kierował się dyrektor programowy lwowskiej rozgłośni, obchodzącej w bieżącym tygodniu *pięciolecie* działalności. Nie „improwizowano" więc żadnych przydługich jubileuszowych mów, naszpikowanych cyframi, nie odwoływano się do tego co już zrobiono (a zrobiono bardzo *wiele*), lecz poprzestano na dyskretnym *„tygodniu Lwowa"*. Zainaugurowano go „monstre - rewją", w której przed oczyma, a właściwie uszyma radjosłuchaczy przedefilował szereg znajomych z przed mikrofonu.

Słyszeliśmy więc doskonałą część poważną muzyczno - wokalną i lekką, na którą składały się świetne dialogi i mniej już udatne „popisy" śpiewu; obie nawzajem się przeplatały i uzupełniały wybornie. Z poważnych produkcyj wyróżniały się specjalnie prześliczna, porywająca gra skrzypka prof. *Czaplińskiego* i śpiew dwóch prześlicznych sopranistek: W. *Jędrzejewskiej* i Celiny *Nahlik*. W części lekkiej prym wiedli Szczepko i Tońko przy akompanjamencie harmonijek Izydora Dąba. Produkcje te znakomicie wybrano, umieszczając je w tej niejako reprezentacyjnej audycji, gdyż dawały one choć w przybliżeniu pogląd na *szeroką skalę* możliwości artystycznych, jakiemi rozporządza rozgłośnia lwowska.

Co do setnej „jubileuszowej" *Wesołej Fali*, która będzie nadana w niedzielę 28-go bm. to wiem, iż w światku miłośników „Wesołych Fal" jest ona oczekiwana i określana jako „great attraction". A ponieważ „finis coronat opus" sądzić więc można, że i nadzieje i przypuszczenia złączone z setną Falą znajdą swe urzeczywistnienie, jako, że właśnie ta audycja kończy „Tydzień Lwowa". Tem pewniej można tak twierdzić, że znamy już 99 jej poprzedniczek!

Z kolei wspomnę o barwnym feljetonie *Jana Kuczawy* pt. *„Pomnik tragicznej miłości — Marjanna d'Alcoforado"*. Feljeton ten, oparty na słynnych „listach portugalskich" — które w swoim czasie ukazawszy się w polskiem tłumaczeniu wywołały żywy oddźwięk i dyskusje literackie — w perspektywicznym skrócie dawał dzieje nieszczęsnej miłości zakonnicy do frankońskiego oficera. I choć oficer nie był ani piękny, ni zbyt mądry, czy uczciwy, listy te uwieczniły go, dając świadectwo odwiecznej prawdzie, że miłość jest ślepa. Skromna, nieszczęśliwa zakonnica Marjanna d'Alcoforando przeszła do literatury światowej, legitymując się tylko pięcioma listami, dyktowanemi bólem, goryczą i prawdziwem płomiennem uczuciem. — Historję tę, opowiedzianą słowami pięknemi i żywemi, wygłosił J. Kuczawa przed mikrofonem rozgłośni *lwowskiej*.

Interesującą świąteczną pogadankę pt. *„Pamiętne Wielkanoce Lwowa"* wygłosił prof. U.J.K. dr. *St. Łempicki*. Ci ludzie, którzy obchodzili je sami, z pewnością mają głęboko odbite w pamięci ich obrazy. W czasie pierwszej wojennej Rezurekcji jaką Lwów przeżywał w roku 1915 pod inwazją rosyjską, zdławiona obcym zalewem ludność miasta nie mogła się zdobyć na nic innego jak tylko na — w głębokiem skupieniu ducha — udział w uroczystościach kościelnych. Rok 1916 i 1917 przyniósł nom w „uwolnionem" przez Austrjaków i Prusaków mieście, święta Zmartwychwstania niezbyt wesołe. Wojenna niepewność jutra, obłuda zaborców, jaskrawo zaznaczająca się w każdem ich odnoszeniu się do Polaków, oto tło ówczesnego życia Lwowa.

Radośnie rozbrzmiały dzwony w wielkanocną niedzielę 1919 r. Święto Zmartwychwstania poraz pierwszy Lwów obchodził w *wolnej Polsce*. W dniu tym również pękł pierścień oblężniczy, który od kilku miesięcy ściskał znękane miasto; były to naprawdę *radosne Święta*. — Pogadanka ta wygłoszona z należytą swadą, ciekawiła słuchaczy swą obfitą treścią. *r. R.*

Radjo dla kobiet

W dziale kobiecym wiosenny program radjowy przynosi wiele zmian. „Chwilka pań domu" zmieniła swój tytuł na „Chwilkę dla kobiet" i przeniesiona została z godz. 8.00 rano na godz. między 12.45 a 13.00. Inowacja ta została wprowadzona na zasadzie licznych próśb słuchaczek. Program „Chwilki dla kobiet" ułożony został w ogólnych zarysach na cały tydzień naprzód, dzięki czemu słuchaczki mogą wiedzieć, na jaki temat będzie którego dnia pogadanka. Poszczególne dnie tygodnia poświęcone zostały więc następującym grupom tematów: wtorek — sprawy towaroznawstwa spożywczego i kulinarnego; środa — pielęgnowanie dzieci; czwartek — rady gospodarcze, przeznaczone dla rodzin o najskromniejszych budżetach; piątek higjena, kosmetyka, moda, roboty; sobota — organizacja domu.

Kalendarzyk ten nie jest trudny do spamiętania, a niewątpliwie ułatwia racjonalne korzystanie z codziennych pogadanek radjowych dla kobiet.

Armja radjoabonentów wzrosła o 420.000 ludzi

Według danych na dzień 1 kwietnia r. b. liczba radjosłuchaczy polskich na terenie całego kraju wyniosła 420.000 osób. W porównaniu z potężnemi radjofonjami Zachodu, ba, nawet z małą Czechosłowacją, — jest to cyfra bardzo skromna. — Jednakże dane ostatnich kilku miesięcy, wskazujące stały, systematyczny wzrost cyfry abonentów radjowych, pozwalają na daleko idący optymizm. Dla lepszego zilustrowania tej sprawy podajemy, że gdy na 1 stycznia r. b. liczba radjoabonentów wynosiła 374.047, to na 1 lutego wzrosła ona do 396.625, na 1 marca wyniosła 410.116, by wreszcie, w dniu 1-go kwietnia osiągnąć prawie 420.000 radjoabonentów.

Jeszcze bardziej wymownym jest fakt, że radjofonja polska **w przeciągu dziewięciu lat istnienia** zdołała pozyskać około **300.000 abonentów, w jednym** zaś **tylko sezonie** jesienno-zimowym 1934/35, zyskała **nowych zgórą 100.000 abonentów.**

Niewątpliwem jest, że przyszły sezon zaznaczy się również raptownym wzrostem tej cyfry i, prawie napewno dziś możemy przypuszczać, że tak, jak w lutym r. b. nagrodziliśmy 400-tysięcznego radjosłuchacza, tak w przyszłym sezonie oglądać będziemy tego, którego wykazy Agencji Radjofonicznej zarejestrują jako półmiljonowego zkolei radjoabonenta.

Poglądy Williama Mc Dougall'a na naturę ludzką

Uczony, wymieniony w tytule jest twórcą systemu psychologji społecznej, który jest rozpowszechniony w Anglji (dzieło p. t. Introduction to Social Psychology doczekało się w r. 1928 21-go wydania). Na początku tego dzieła zajmuje się autor wyjaśnieniem zasad natury ludzkiej, które jest dość ciekawe, ażeby je tutaj przedstawić. Według W. Mc. Dougall'a człowiek jest pobudzony do wszelkich czynności przez potężne i niezmienne popędy, które są podstawą ludzkiego charakteru i woli. Mogą zmuszać go do działania również przyzwyczajenia, wywodzące się od tych popędów. Te potężne siły zowie Mc. Dougall instynktami. Bliżej określa on instynkt w ten sposób: „Jest to odziedziczona czyli wrodzona psychofizyczna dyspozycja, która czyni zdolnym posiadającego ją do postrzegania pewnych określonych przedmiotów, do zwracania na nie swojej uwagi, do ulegania pod wpływem postrzeżenia odpowiedniego przedmiotu pewnemu wzruszeniu o ściśle określonej jakości i wreszcie do równie określonego działania, następującego po wzruszeniu, albo też do przeżycia impulsu do takiego działania".

Jak z tego widać instynkty są dla Mc Dougall'a czemś więcej, aniżeli tylko wrodzonemi dyspozycjami do poszczególnych rodzajów ruchów. Są to procesy psychiczne, zawierające w sobie (jak wszystkie procesy psychiczne) trzy strony: poznanie, wzruszenie i dążenie. Każde instynktowe zachowanie się zawiera wiedzę o jakiejś rzeczy lub sytuacji, wzruszenie zwrócone na nie i wreszcie dążenie, skierowane do zdobycia rzeczy lub opanowania sytuacji, albo uniknięcia ich.

Należy podkreślić, że to wzruszenie, jakkolwiek ma swoją ściśle określoną jakość, może u poszczególnych jednostek występować z różnem natężeniem. Celowość dążenia charakteryzuje instynktowe działanie. Zawiera ono również przeżycie pragnienia, które w bardziej rozwiniętych formach nazywamy pożądaniem lub wstrętem (na niższych stopniach występuje ono jako impuls, albo nieprzyjemne wrażenie braku).

Przeszkody na jakie napotyka proces instynktowy, wywołują stałe przykre uczucia, przebieg zaś swobodny jest połączony z przyjemnem uczuciem zadowolenia.

Mc. Dougall przyjmuje, że mogą zajść pewne powikłania w zwykłym przebiegu procesu instynktowego. I tak: 1-o instynktowa reakcja może być wywołana także samem wyobrażeniem przedmiotu, który zwykle ją wywołuje, a nawet postrzeżeniem lub wyobrażeniem innego przedmiotu;

2-o ruchy ciała, w których wyraża się proces instynktowy, mogą ulegać zmianom i powikłaniom i to bardzo wielkim;

3-o dzięki łączeniu się wyobrażeń, może być szereg instynktów równocześnie pobudzony; i 4-o instynktowe dyspozycje grupują się mniej lub więcej systematycznie około pewnych postrzeżeń przedmiotów, albo ich wyobrażeń.

Wszystkie główne instynkty człowieka są stałe tylko w swojej części centralnej, wzruszeniowej; w części poznawczej zaś i motorycznej mogą ulegać zmianom. Stąd więc jakość wzruszenia jest wyznacznikiem, jaki proces instynktowy jest w toku. Również składnik dążenia zawsze zachowuje charakter impulsu do działania, a uświadomiwszy sobie cel, przyjmuje postać wyraźnego pożądania lub odrazy.

Instynkty są motorem całego życia człowieka. Tak jednostki, jak i zbiorowości. Bez nich organizm nie byłby zdolny do żadnej czynności. Cały skomplikowany aparat życia psychicznego jest tylko środkiem, służącym do ułatwienia zaspokojenia tych popędów. Przyjemność i nieprzyjemność (przykrość) obejmują kierownictwo nad doborem środków.

Mc. Dougall dzieli popędy na dwie grupy: 1) specyficzne popędy czyli instynkty i 2) ogólne czyli niespecyficzne popędy, które wynikają „ze struktury duchowej i z natury psychicznych procesów w ogólności, skoro psychika i psychiczne procesy w swoim rozwoju osiągnęły pewien stopień zróżnicowania".

Do głównych instynktów, którym towarzyszą każdemu właściwe, wyraźne wzruszenia, tudzież charakterystyczne wewnętrzne i zewnętrzne zmiany cielesne należą: 1) instynkt ucieczki łączący się ze wzruszeniem strachu 2) i. odtrącania z odpowiadającem mu wzruszeniem wstrętu 3) i. ciekawości wraz z zdziwieniem 4) i. walki wraz z gniewem. Ten instynkt nie posiada specyficznych przedmiotów, któreby go pobudzały. Warunkiem jednak jego działalności, jest natrafienie na opór w dążeniu do zaspokojenia przez jakiś inny instynkt. Działalność i. walki jest niszczycielska. Stara się on usunąć przeszkodę. Siła jego pozostaje w pewnym stosunku do siły innych instynktów. Na wyższym stopniu staje się i. walki źródłem wzmożonej energji, dążącej do osiągania celów innych instynktów. W tem tkwi jego wielkie znaczenie 5) i 6) instynkt poniżania się lub podległości i wzruszenie niższości (negatywne samopoczucie) tudzież instynkt postawienia się i wzruszenie wyższości (pozytywne samopoczucie). Obydwa te instynkty mają wybitnie społeczną naturę. Odzywają się one i rozwijają dzięki stycznościom społecznym jednostek. Uważanie się za słabszego, gorszego lub też przeciwnie za lepszego pod jakimkolwiek względem może mieć miejsce wówczas, gdy jednostka ma do czynienia z inną jednostką lub też z grupą. Oba te instynkty wpływają niezwykle silnie na tworzenie się samooceny u człowieka.

7) instynkt rodzicielski i wzruszenie czułe. Łączy się on ściśle z instynktem walki i wzruszeniem gniewu. Połączenie to jest bardzo ważne dla powstania zjawiska „moralnego oburzenia", głównej podstawy prawa.

Wystąpienie w naszej świadomości jakiegoś określonego wzruszenia pierwotnego świadczy o pobudzeniu odpowiadającego mu instynktu. Z tych 7 wzruszeń pierwotnych, połączonych z przyjemnością lub przykrością (a może też ze stanem podniecenia lub przygnębienia) składają się wszystkie lub prawie wszystkie stany uczuciowe. Ponadto uznaje Mc. Dougall istnienie jeszcze innych instynktów, których część wzruszeniowa posiada mniej specyficzny charakter, jak u wyżej wymienionych. Są one jednak popędami o dużem znaczeniu społecznem. Do nich zalicza: instynkty: płciowy, jedzenia, stadny, zbierania, tworzenia czegoś, pełzania, chodu, śmiechu i kilka pomniejszych, zajmujących pośrednie miejsce pomiędzy odruchami, a właściwymi instynktami.

Do niespecyficznych wrodzonych popędów, które Mc. Dougall zowie pseudoinstynktami zalicza on sympatję, albo przenoszenie wzruszenia za pośrednictwem współczucia, suggestję i suggestywność, naśladownictwo, zabawę i temperament. Usposobienie człowieka tworzą wszystkie wrodzone instynkty. Różnice w usposobieniu są wynikiem różnej siły instynktów u poszczególnych osobników. Ta zaś może być albo wrodzona, albo może wynikać z mniej częstego używania pewnego instynktu, w czasie rozwoju osobnika. Nader rzadko jest rezultatem braku instynktu. Charakter znowu jest sumą nabytych dyspozycyj, opartych na podłożu wrodzonego usposobienia i temperamentu. Obejmuje on nasze postawy uczuciowe i przyzwyczajenia i jest wynikiem oddziaływania środowiska fizycznego i społecznego na nasze usposobienie i temperament i naodwrót, oddziaływania, odbywającego się pod kontrolą intelektu.

Przyjrzyjmy się bliżej nauce o tworzeniu się naszych uczuć. U ludzi rzadko występują wzruszenia pierwotne. Dzieje się to dlatego, że nasze stany wzruszeniowe są najczęściej wynikiem pobudzenia dwóch, albo i więcej instynktów. Połączenie wzruszeń pierwotnych, odbywa się dzięki istnieniu t. zw. uczuć. Nowe pojęcie uczucia zawdzięczamy F. A. Shand'owi. Według niego nasze wzruszenia, a właściwiej nasze dyspozycje wzruszeniowe, dążą do układania się w systemy dokoła wyobrażeń tych przedmiotów, które je pobudzają. Taki system zowie on — a za nim Mc. Dougall — uczuciem. Przy pomocy takiego pojęcia uczucia, jak je definjuje Shand, możemy podjąć pracę, dążącą do uporządkowania faktów z dziedziny popędów i wzruszeń.

Rozwój uczuć zależny od doświadczeń życiowych, a zatem uczucia nie są wrodzone. Rozwój ten jest bardzo ważny dla charakteru i sposobu prowadzenia życia ludzi pojedynczych i grup.

Dzięki uczuciom może być życie wzruszeniowe uporządkowane; bez nich byłoby chaotyczne. W ślad za tem i współżycie ludzi staje się możliwe. W uczuciach mają swoją podstawę nasze sądy o wartościach, nasze zasady moralne.

Uczucia możemy podzielić według natury przedmiotów, które je wywołują na: 1) uczucia konkretne, szczegółowe n. p. miłość do określonego dziecka; 2) uczucia konkretne ogólne n. p. miłość do dzieci wogóle; i 3) uczucia abstrakcyjne, n. p. miłość sprawiedliwości. Liczba uczuć według przedmiotów, do których mogą się odnosić, jest bardzo wielka. Ale i ... idzie o poszczególnego człowieka, ... ma on ich niewiele, czasem nawet jedno, które swoją siłą i wpływem na niego, wszystkie inne przewyższa. Najważniejszem społecznie uczuciem jest uczucie odnoszące się do własnego ja. Jego podstawą jest wyobrażenie tego ja; tworzy się ono dzięki doświadczeniu społecznemu jednostki. W skład uczucia zwróconego na własne ja wchodzą dyspozycje do uległości i do wyróżnienia się.

A. F.

Co to jest eugenika?

Eugenika, jest to wyraz, którego znaczenia z pewnością nie umie wytłumaczyć 99 procent ludzi nie wyłączając i tzw. inteligencji. Nic w tem dziwnego, ponieważ wyraz ten — aczkolwiek dość dawno wprowadzony do słownictwa specjalnego — zyskał sobie prawo obywatelstwa w naszem polskiem słownictwie dopiero w okresie powojennym; wielka wojna bowiem, wprowadzając wiele zmian w każdej dziedzinie, zmieniła również w dużej mierze i nasz sposób wyrażania się, wprowadziła wiele wyrażeń do naszego słownictwa, jak np. z zakresu wiedzy lekarsko - społecznej, (sterylizacja, świadome macierzyństwo), czy sportu (mecz, water - polo).

Do takich wyrazów, które zresztą istniały i dawniej, ale które obecnie pozyskały sobie popularność, należy wyraz eugenika. Mówią o niej dziś wszyscy, lecz co ona oznacza, rzadko kto może wytłumaczyć. Otóż eugeniką nazywa się teoretycznie i praktycznie usiłowania zmierzające do poprawy rasy ludzkiej, zmierzające do doskonalenia rodzaju ludzkiego przez dostosowywanie go do przyrodzonych i wytworzonych przez cywilizację społeczno państwowych warunków bytu. Rzecz prosta, że wspomniana troska o poprawę rasy ludzkiej niema nic wspólnego z rasizmem reżimu hitlerowskiego.

Miano swoje otrzymała eugenika od Franciszka Galtona, znakomitego statystyka angielskiego, który żył pomiędzy rokiem 1820 o 1911

Eugenistom chodzi o podniesienie rasy ludzkiej w ogólności„ a nie jakiejś poszczególnej — nordyjskiej, laponoidalnej, czy innej. I oto powstają zagranicą i w Polsce stowarzyszenia ludzi dobrej woli, którzy za cel swojej działalności stawiają „wzmożenie tężyzny umysłowej, fizycznej i moralnej narodu, spotęgowanie jego odporności i sił twórczych przez walkę z czynnikami zwyrodniającemi, badania zagadnienia doboru płciowego, doboru zawodu, oraz polityki ludnościowej".

Słowa powyższe stanowią część statutu Polskiego Towarzystwa Eugenicznego, które posiada swoje oddziały w Warszawie, Wilnie, Poznaniu, Krakowie, Białymstoku, Brześciu nad Bugiem Katowicach, Włocławku, Łodzi, Łucku, Radomiu i Pabjanicach. Polskie Towarzystwo Eugeniczne założyło już cały szereg poradni eugenicznych (poradnie przedślubne, poradnie dla badań uzdolnień, poradnie przeciwkiłowe, poradnie dla matek i in.).

Dnia 17 stycznia br. zawiązała się i we Lwowie, przy oddawna już istniejącem Lwowskiem Towarzystwie Higjenicznem, Sekcja eugeniczna. W łonie jej powstały cztery podsekcje, a mianowicie: podsekcja walki ze zwyrodnieniem rasy (profilaktyczna), podsekcja zajmująca się sprawami wychowania, podsekcja prawno - społeczna, oraz prasowa.

Jak konkretnie możemy przedstawić zamierzenia eugenistów?

Program polski przewiduje, narazie przynajmniej, pracę nad następującemi zagadnieniami: 1) Nad zagadnieniami małżeńskiemi, 2) doboru zawodu i 3) walki z czynnikami zwyrodniającemi.

Jeżeli chodzi o pierwsze z tych zagadnień, tj. o kwestje małżeńskie, to eugeniści propagują przedewszystkiem poradnictwo przedślubne, oraz poradnictwo małżeńskie.

Jeżeli chodzi o kwestję drugą, tj. o sprawę wyboru zawodu, to eugeniści zajmują się nią szczególnie dlatego, że dobrze rozumieją ważność tej sprawy dla dobrego rozwoju jednostki, rodziny i społeczeństwa. I tak w najbliższym czasie zostanie wygłoszony staraniem kilku towarzystw, a między innemi staraniem i Sekcji eugenicznej Polskiego Towarzystwa Higjenicznego we Lwowie, cykl odczytów o wyborze zawodu, przeznaczony głównie dla młodzieży obu płci, dla młodzieży kończącej szkoły średnie.

W walce z czynnikami zwyrodniającemi wrogiem eugenistów jest zło natury moralnej i fizykalnej. Eugeniści walczą więc z rozkładową literatura, z chorobami trapiącemi ludzkość, w szczególności z takiemi chorobami społecznemi, jak choroby weneryczne i gruźlica.

Dziedzina działalności eugenistów jest ogromna i niesposób w tym krótkim artykule choćby tylko wyliczyć bardziej szczegółowo ich zamierzenia. Jedno tylko należy o nich powiedzieć, a mianowicie, że są to ludzie dobrej woli, nie działający pod kątem widzenia osobistym, czy partyjnym, lecz pod kątem widzenia dobra ogólno - ludzkiego.

Zdzisław Bieliński.

ŚWIAT KOBIECY

Sezon przejściowy

I znowu nowy sezon wiosenny! Wiosna, tak poetyczna, tak apoteozowana i wielbiona, ma jednak pewne słabe strony, a tą są częste zmiany atmosferyczne, deszcze, błoto, z którem się muszą zetknąć zgrabne pantofelki... Licząc się z tem, powinny się znaleźć w kolekcji obuwia wiosennego praktyczne sportowe, tak modne obecnie, półbuciki na niskim obcasie. Także lekki nieprzemakalny płaszcz jedwabny powinien się znaleźć wśród okryć wiosennych. Przystępna cena i wielka jego użyteczność, zachęca do zaopatrzenia się weń. Berecik dobrany do koloru płaszcza stworzy kostjum wytrzymały na kaprysy wiosenki.

Sezon wiosenny jako przejściowy i krótki nie powinien za sobą pociągać zbyt wielkich wydatków. Możemy używać z zupełnem powodzeniem rzeczy jesiennych. Pewne odnowienie jednak i modernizacja są pożądane przed rozpoczęciem każdego sezonu.

Przeglądu garderoby, możemy dokonać w asystencji dobrej domowej krawczyni, która dokona zupełnej tranformacji naszych toalet do kilku dni. Mniejsza lub większa przeróbka, przenicowanie, zdłużenie, skrót, może doprowadzić niektóre rzeczy do stanu w niczem nie przypominającego nieco już wyświeconej sukni lub płaszczyka. Płaszcz przenicowany, zaopatrzony w futrzaną krawatkę lub imitowane lamparcie epolety, może się stać krzykiem mody. Zupełnie niemodny płaszcz może posłużyć jako materjał na ciepłą, elegancką suknię wiosenną. Dokupienie pół metra lśniącej materji w tym samym kolorze — uzupełni nam model strojnej sukni — o sutych rękawach i szerokim lśniącym krawacie lub t. p.

Jeśli kupienie czegoś nowego okaże się jednak koniecznem, należy wpierw dokonać przeglądu modeli bieżącego sezonu i wypośrodkować w następstwie tego, kupno okrycia mogącego mieć na dłuższy czas praktyczne zastosowanie. Nieprześcignione są pod tym względem rzeczy sportowe, nigdy nie wychodzące z mody. Wogóle nie wskazanem jest kupno modeli zbyt ozdobnych, gdyż się prędko opatrzą. Powściągliwość w kupnie rzeczy wpadających w oko dotyczy również i kolorów. Zbyt jaskrawy kolor zwłaszcza płaszcza czy kostjumu, zmusza nas wkrótce do nowego kupna okrycia w tonie spokojniejszym — nie do pomyślenia jest bowiem chodzenie przez cały sezon w płaszczyku czerwonym, niebieskim lub jaskrawo-zielonym.

Bardzo korzystnie kalkuluje się kupno garderoby gotowej w okresie posezonowym, który się liczy mniejwięcej od połowy każdego sezonu. Kto się więc może wstrzymać z kupnem przez parę pierwszych tygodni, nabędzie rzeczy piękne, niekiedy nieomal za cenę materjału.

JANINA KOCHANOWSKA.



Elegancki biały pantofelek giemzowy, ozdobiony paskami ze skóry krokodylej.



Na wieczór najodpowiedniejszym będzie czarny pantofelek jedwabny z metalowem przybraniem.

Praca kobiet w przemyśle

Na ogółem 900 tysięcy robotników przemysłowych w Polsce przypada 23 procent, tj. 207 tysięcy na kobiety. Najwięcej kobiet, bo przeszło sto tysięcy pracuje w przemyśle włókienniczym. Na drugiem miejscu stoi przemysł spożywczy, łącznie z monopolem tytoniowym i spirytusowym. Zatrudnia on 27 tysięcy kobiet.

W przemyśle chemicznym pracuje 14 i pół tysiąca kobiet. Najmniej, bo zaledwie trzy tysiące pracuje w przemyśle maszynowym.

Dodać trzeba, że w przemyśle włókienniczym pracuje kobiet ogółem więcej niż mężczyzn. Stosunek wzajemny wyraża się cyfrą 54:46.

Ploteczki o modzie

— Ponieważ w tym sezonie kostjum tailleur wchodzić musi bezwarunkowo w skład garderoby, — trzeba zatem pomyśleć zawczasu i o bluzkach. Krój ich bywa najrozmaitszy, rękawy przeważnie kimonowe, nierzadko bardzo szerokie.

Ozdobą najskromniejszej nawet bluzki będą rozmaite wstawki, kołnierzyki, żabociki, rewersy, zmarszczki i pliski. W materjałach olbrzymi wybór, począwszy od tafty i surah aż do muślinów jedwabnych, jerseyów i krep.

— „Gwiazdki z nieba" pojawiają się na materjałach imprimé, jedwabiach, szyfonach i crepe - georgette. Na ciemnem tle rozrzucone nieregularnie, pojedynczo lub grupami, wyglądają one bardzo oryginalnie. Na jednym z paryskich modeli cztery srebrne gwiazdki, stopniowo coraz mniejsze, stanowiły zapięcie czarnej wizytowej sukni.

— Tafta jest nadal modną, a to jednokolorowa na krótkie żakieciki, i luźne płaszcze, — zaś drukowana w duże kwiaty, na płaszcze wieczorowe.

— Bardzo ładnie wyglądają białe kołnierze szyte w drobne zakładeczki. Kołnierz taki tworzy duże wyłogi na płaszczu czy na kostjumie, wnosząc miłe ożywienie.

— Szczególnie ulubioną jest obecnie kombinacja koloru niebieskiego „bleu - marine" z różowym we wszystkich odcieniach, aż do wiśniowego i malinowego włącznie.

— Na sezon letni zapowiada się moda materjałów lnianych i bawełnianych, z których sporządza się nawet suknie wieczorowe.

— Prawdziwem dziwactwem mody paryskiej są prawdziwe motyle, odpowiednio spreparowane i utrwalone, które wpina się we włosy jako ozdobę do sukni wieczorowej.

Parasolki

Tegoroczne parasolki, to jeden dowód więcej, że moda nie troszczy się zgoła ani o celowość ani o praktyczność.

Niewątpliwie są one bardzo ładne, efektowne, — stanowią jednak raczej akcesorja całego stroju, — nie są zaś rzeczywistą osłoną przed promieniami słońca.



Rączka z jasnego drzewa, długa, ozdobna..., Na niej maleńka parasolka z czarnej tafty, przybranej riuszką z tafty białej w czarne kraty... Jak to ładnie szumi i szeleści! Jak ładnie wyglądał! Czy będzie otwarta, czy zamknięta, — właściwie niewielka różnica, bo i tak... nosi się je przeważnie dopiero popołudniu, kiedy słonce nie operuje już tak silnie.

Robi się takie cacka nietylko z tafty, ale i z jedwabiów, szyfonów, koronek, oczywiście możliwie ażurowych.

Na ilustracji podajemy dwa modele takich modnych i „praktycznych" parasolek.

Nadają się one doskonale np. do kreślenia ostrym końcem — kabalistycznych znaków na piasku w parku czy ogrodzie, lub na plaży. A z pewnością znajduje się wówczas zawsze ktoś, kto te hieroglify potrafi odcyfrować...

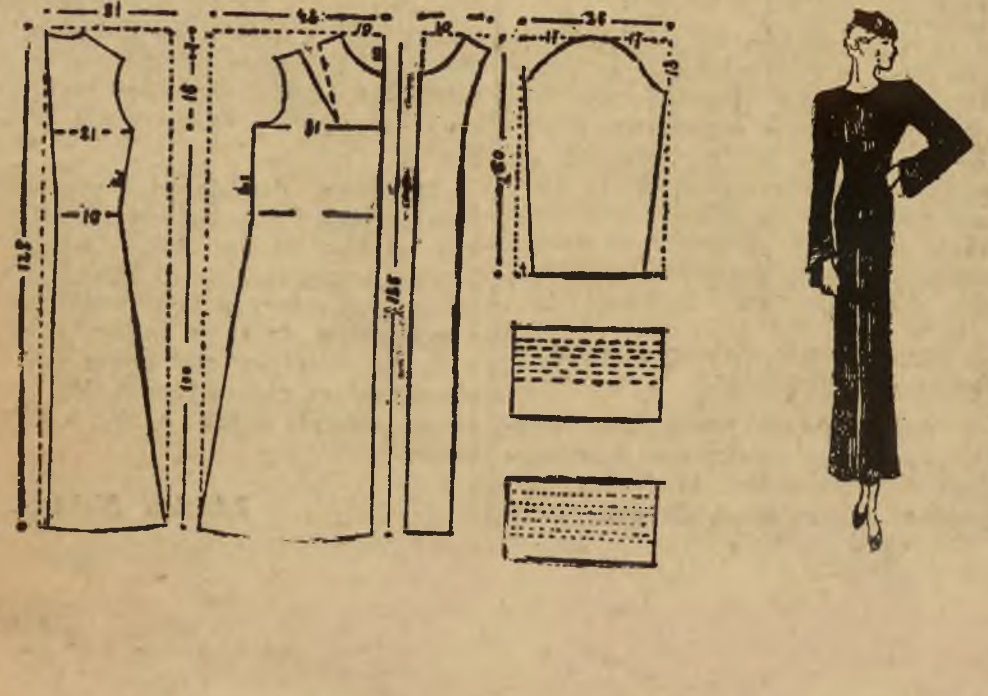
Lekki płaszczyk wiosenny

Podajemy dziś krój na elegancki lekki płaszczyk, odpowiedni zarówno na chłodne dni wiosenne, jak i na lato do podróży czy wycieczek.

Najodpowiedniejszym będzie lekki materjał wełniany szerokości 1,40 mtr.

Kołnierz, przód i rękawy pikowane. Zapięcie na duże guziki skórzane.

Przez dodanie paska i kieszeni po bokach można nadać mu charakter więcej sportowy.



Poradnik dla gosposi

MUS CYTRYNOWY

Kilku kawałkami cukru kostkowego otrzeć skórkę z 3-ch cytryn. Cytryny wycisnąć. Do soku tego dodać szklankę cukru i 2 szklanki wody. Wrzucić cukier z otartą skórką. Zagotować wszystko raz tylko. Dwa deka żelatyny rozmoczyć w zimnej wodzie, włożyć w gorący syrop. Rozpuścić wciąż mieszając, lecz nie gotując więcej. Ubijać trzepaczką.

Gdy nieco przestygnie, dodać dwa białka surowe i ubijać dalej, aż się uformuje gęsta biała piana. Przełożyć do formy wylanej wodą i wysypanej cukrem i wynieść na chłod na parę godzin. Podając, wyłożyć na półmisek. Mus taki można ubrać konfiturami i obłożyć biszkopcikami. Proporcja ta jest na 5—8 osób.

POMARAŃCZE SMAŻONE W CUKRZE

Pomarańcze smażone w cukrze można podawać zawsze i zastąpią one najlepsze nawet cukierki.

Starannie obrane ze skórki i włókien i podzielone na cząstki pomarańcze układa się na sito i wstawia się na parę minut do letniego pieca ,aby obeschły z wilgoci. Następnie zrobić syrop z jednej szklanki wody i pół kg. cukru, gotując i próbując w ten sposób, by kropla syropu opuszczona do szklanki, spadając na dno — wydała dźwięk suchy. Wówczas cząstki pomarańcz zanurzać w syropie, natychmiast ją wyjmując, wykładać na przetak druciany dla osuszenia i wystudzenia.

LEGUMINA MAKARONIKOWA

Ćwierć funta ryżu sparzyć we wrzącej wodzie i ugotować sypko na mleku z masłem. Wymieszać go z trzema łyżkami rozmaitych konfitur. Ułożyć ryż w kształcie piramidy na okrągłym półmisku. Osobno ubić pięć białek na pianę, wymieszać ją z czterema łyżkami cukru i pół filiżanki migdałów sparzonych i otartych na maszynce. Przykryć tą pianą ryż i wstawić do pieca, aby się makaronik z wierzchu przyrumienił.

WŚROD WYDAWNICTW

„Dziecko i matka" Nr. 8. tego dwutygodnika stoi pod znakiem świąt i wiosny. W artykule „Kryzys przedwiosenny" omawia E. Kamińska wpływ budzącej się przyrody na psychikę i usposobienie dziecka. Bardzo trafne uwagi zawiera artykuł „ Mali ogrodnicy", pouczający młodą matkę, w jaki sposób należy budzić u dziecka zamiłowanie i zrozumienie przyrody, nie odbierając mu pozornie samodzielności.

W dziedzinę pedagogiki wkracza M. Różycka, która pisze o „byhevioryzmie", nowym prądzie naukowym, cieszącym się w Ameryce wielkiem uznaniem. („Ameryka wychowuje"...).

Bogatą treść zeszytu uzupełniają fachowe artykuły o „Karmieniu niemowląt", „Chorobach wiosennych", i o „Bladem dziecku".

Wspomnieć wreszcie należy o ładnych a łatwych wzorach na serwetkę i ozdóbki do sukienek dziecinnych.

Cena numeru 80 gr.